

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

ROK 1 <i>m. 23</i>	Warszawa, niedzielę 3 listopada 1935 r.	Cena numeru 20 groszy
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.	Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

WOJNA W AFRYCE

W poniedziałek, dnia 28 października, rozpoczęła się nowa ofensywa włoska na północy. Wojska włoskie

przesunęły się w szeregu punktów na przód. Między innymi, Włosi zajęli miejscowość Adis - Nefas. Na froncie południowym Włosi także się nieco posunęli naprzód. Mię-

dzy innymi, po krwawej walce, zajęli oni abisyński fort Gorahai, w którym mieściła się abisyńska radiostacja, utrzymująca łączność południowego frontu ze stolicą.

POWIEWY POKOJOWE

Pogłoski pokojowe krążą coraz powszechniej. Najwyraźniej Anglia nie czuje się na siłach, by Włochom przeszkodzić w ich akcji w Afryce. Równocześnie jednak Włochy gotowe są zadowolić się zdobyciami mniejszymi, niż się to mówiło pierwotnie.

ROZRUCHY NA KRECIE

Na greckiej, dużej wyspie Krecie, wybuchły rozruchy republikańców, niezadowolonych z wprowadzenia w Grecji monarchji.

GROZBA STRAJKU

GENERALNEGO W ANGLJI

Górnicy angielscy zerwali umowę z właścicielami kopalń węgla. W związku z tem zanoszą się na strajk górników, a nawet na strajk generalny.

Strajki w Anglii stanowią wydarzenia o dużym znaczeniu w polityce

światowej. Zapewne uступliwość angielska w obecnym zatargu z Włochami jest do zawdżęczenia w niemałej mierze... bliskości strajku w Anglii.

OZIEBIENIE Z RUMUNJĄ

Przebiegiący obywatel polski z trudnością zrozumie, z jakich powodów oziębiły się nasze stosunki z Rumunją. Są one jednak — stwierdza „Kur. Warsz.” —

„jawnie ozięble od roku, gdy mowa p. ministra Becka w zgromadzeniu Ligi dnia 13-go września 1934 w sprawie zobowiązań o ochronie mniejszości dała p. posłowi Rzpłitej w Bukareszcie Arciszewskiemu sposobność wystąpienia wobec dziennikarzy, które zrozumiano jako wymierzone jaskrawo przeciw ministrowi spraw zagr., p. Titulescu i przeciw któremu dobitnie się zastrzeżono. Niema i po roku zmiany na lepsze, gdyż do przemówienia p. ministra Becka w zgromadzeniu Ligi dnia 16-go września 1935 przeciw uwagom p. Litwinowa nawiązano w telegramie półurzędowej agencji do Warszawy bezprzykładną bodaj napaść na p. ministra Titulescu. Na wzór nie można stawiać takiego pojęcia sojusznictwa”.

Prześladowanie Żydów a Polaków w Niemczech

W związku z naszym artykułem, poświęconym nowej fali prześladowań Polaków w Niemczech, w którym przytoczyliśmy za katowicką „Polonią”, że m. in. nowa ustawa niemiecka, dająca władzom prawo przymusowego przeprowadzania sterylizacji niektórych kategorii osób, używana jest ostatnio na niemieckim Śląsku jako środek do trzymywania w szachu Polaków — żydowski „Nasz Przegląd” przypiera nas do muru twierdzeniem, iż dopiero teraz „wykrztusił” słów parę o tem, że nietylko Żydzi, ale i Polacy w Niemczech są prześladowani.

Jak widzimy, obóz żydowski nie ustaje w usiłowaniu przedstawiania nas, jako bezwarunkowych wielbicieli dzisiejszych Niemiec, starających się nie widzieć w fakcie istnienia obecnych stosunków w Niemczech żadnych stron ujemnych.

Wobec tego — mimo, że czyniliśmy to już nieraz — uważamy, że nie zaszkodzi, byśmy się znowu zajęli sprawą naszego stosunku do Hitlera i jego obozu i przypomnieli, co nas z nim łączy i co dzieli.

Pisaliśmy już nieraz o tem, że cechą wspólną między Obozem Narodowym polskim a hitleryzmem jest to, że i jeden i drugi stanowią przejaw nowoczesnych prądów narodowych, — oczywiście wobec różnic ducha narodowego polskiego i niemieckiego, mających tu i tam zupełnie inne cechy. I że tem, co nas z hitleryzmem dzieli, są — podstawy doktryny; że w szczególności zupełnie nam sa obecne zasady hitlerowskiego rasizmu i wszystkie tego rasizmu praktyczne konsekwencje.

Obecnie zajmujemy się pokrótce stroną czysto polityczną naszego stosunku do hitleryzmu.

Uważamy, że dzięki hitleryzmowi doszło do poróżnienia dwóch głównych, wrogich nam sił w polityce międzynarodowej: Prus - Niemiec i Żydów. Bo naszym wrogiem politycznym w dziejowej skali nie jest tylko państwo niemieckie, — są nim także i Żydzi. Na szachownicy dziejowej znaczą coś nietylko państwa, ale i niektóre czynniki bezpieczeństwa, a wśród których Żydzi wybijają się na pierwsze bodaj miejsce.

Od kilku wieków, w liniach zasadni-

czych (oczywiście nie znaczy to, by od tych linii nie było odchylen w drobniach) Prusy - Niemcy oraz Żydzi, stanowili jeden solidarny, wrogi nam obóz. Obóz ten doprowadził do skutku rozbiory Polski, obóz ten skutecznie przeszkodził odbudowaniu Polski w wieku XIX-tym, obóz ten usiłował przeszkodzić jej odbudowie w wieku XX-tym. Gdyby ta koalicja prusko-żydowska nie istniała, Polska zapewne nigdy niepodległości by nie utraciła.

I dzisiaj — dzięki doświadczeniu Hitlera do władzy — koalicja ta została rozbita. Oczywiście, z punktu widzenia interesów polskich, stanowi to fakt wysoce pomyślny. I dlatego właśnie, istnienie rządów hitlerowskich oceniamy jako dla Polski korzystne.

Walka Niemców z Żydami — to walka między naszymi wrogami. Śledzimy ją — zupełnie niezależnie od tego, że ma ona pod wieloma względami znaczenie precedensu dla naszych stosunków wewnętrznych, — z tej właśnie przyczyny z największym zainteresowaniem. Ta walka jest faktem nowym, faktem, który zmienia stosunki polityczne na szerokiej widowni dziejowej.

Nie znaczy to, byśmy nie widzieli trwającego nadal, dziejowego zmagania między narodem niemieckim a naszym. Tylko, że to zmaganie jest faktem odwiecznym. Dojście Hitlera do władzy nic w rzeczach istotnych do faktu tego nie dodało, ani od niego nie ujęło.

O ile Żydów zwalczała nie Niemcy, jako takie, ale Niemcy hitlerowskie, o tyle Polaków w Niemczech prześladowała, oraz niemiecką wewnątrz Polski (w Gdańsku, na Pomorzu, na Śląsku i t. p.) popierają nietylko Niemcy hit-

lerowskie, co Niemcy wogóle. Rozróżnienie to świadomie starają się zaciierać Żydzi.

W naszym stosunku do Niemiec i narodu niemieckiego nic się nie zmieniło: w dalszym ciągu uważamy je za dziejowego przeciwnika naszego narodu. Ale nie znaczy to, byśmy się mieli dawać wciągać w organizowaną przez Żydów i w ich interesie walkę przeciw Hitlerowi.

Opinia polska jest żywo zainteresowana sprawą zatargu włosko - abisyńskiego i wyprawą afrykańską Włoch. Niestety, bardzo często mówi się i myśli o tych rzeczach w sposób zupełnie oderwany, tak, jakby one były bardzo dalekie i nie wiązały się wcale z realnymi i aktualnymi interesami naszego państwa. Tymczasem tak właśnie nie jest — to, co się dzieje w Abisynji, w Genewie czy na morzu Śródziemnym, łączy się bardzo ściśle z interesami Polski i Polaków.

Ot, choćby sprawa t. zw. sankcji gospodarczych. Wszak gdyby Liga sankcje te uchwaliła, a Polska do tej uchwały się zastosowała, to musieliśmybyśmy przerwać wszelkie stosunki handlowe z Włochami. A przecież dużo towarów sprowadzamy z Włoch, dużo też Włochom sprzedajemy. Przerwanie wwozu i wywozu do Włoch wprowadziłoby nowe zaburzenia w nasze stosunki gospodarcze. W dodatku nietylko utracilibyśmy obecny rynek zbytu we Włoszech, lecz także możliwości jego rozszerzenia. Weźmy dla przykładu węgiel. Wiek-

sość węgla sprowadzają dziś Włochy z Anglii, nie ulega wątpliwości, że nawet gdyby Anglia nie przerwała obecnie swych stosunków handlowych z Włochami, to Włosi — nauczeni doświadczeniem, będą dążyli do zaopatrywania się w węgiel w innych krajach. Są więc w tej dziedzinie widoki dla Polski; jeśli byśmy poszli bez zastanowienia na stosowanie sankcji, to wpędzilibyśmy nowego odbiorcę węgla w ręce niemieckie czy inne.

Wskazane powyżej bezpośrednie szkody nie wyczerpują zagadnienia, bo wszystkie kraje europejskie są w stosunkach handlowych z Włochami, a cały szereg tych krajów więcej sprzedaje Włochom, niż kupuje od nich. Przecięcie tych stosunków wprowadziłoby niesłychany zamęt w stosunki gospodarcze Europy, co odbiłoby się także na nas. Słyszmy ciągle o tem, jak ciężkie są stosunki gospodarcze, wiemy doskonale, jak trudno jest znaleźć nowe i jak trudno utrzymać dawne rynki zbytu... Utrata rynków zaś, to nietylko pogorsze-

nie bilansu handlowego, lecz także utrata zysków dla przedsiębiorców i wzmożenie bezrobocia... Z powyższego widać, że nie chodzi o omawianie przez nas zagadnienia, o rzeczy oderwane, o wydawanie sądów moralnych, lecz o bardzo realne, dotykające i żywotne interesy naszego narodu.

To nie wyczerpuje jednak sprawy. Wszak zastosowanie sankcji gospodarczych może doprowadzić do zatargów zbrojnych. A wtedy każą nam wysłać naszych żołnierzy, by wojowali w imię interesów W. Brytanji lub wolnomularstwa!

Pisząc to, już słyszę decydujący argument zwolenników sankcji: Nie można pozwolić na to, by jakieś państwo napadło inne, bo wtedy stwarza się precedens, który w przyszłości wyzyskają Niemcy. By mieć w odpowiedniej chwili pomoc i obronę ze strony „Europy”, trzeba być twardym i bezwzględnie obecnie. Kto dziś pozwala Włochom napisać na Abisynję, ten zgóry rozgrzesza podobne wypadki na przyszłość, a więc i napad Niemiec na Polskę.

Argument powyższy byłby przekonujący, gdyby zachowanie się W. Brytanji i innych państw żądających sankcji przeciwko Włochom wynikało z ich przeświadczenia o konieczności utrzymania powagi Ligi i z obojętności pocucia sprawiedliwości. Tak jednak nie jest — i tu tkwi istota rzeczy — bo W. Brytanja rządzi się w tym wypadku, jak to zresztą robiła zawsze, li tylko własnym interesem. Jeśli dziś Liga zajmuje tak groźną postawę, to tylko dlatego, że to odpowiada interesom W. Brytanji i wolnomularstwa. W przyszłości, gdy zajdzie nowy wypadek „napaści” i W. Brytanja i wolnomularstwo zachowają się tak, jak im nakazują ich interesy, nie oglądając się na żadne precedensy.

Wróćmy do zacytowanego wyżej przykładu: napaści Niemiec na Polskę. O wolnomularstwie wiemy z historii, że było zawsze przeciw Polsce; najnowsze badania historyczne p. K. M. Morawskiego wykazały, że w latach przygotowane były rozbiory Polski. Co zaś do W. Brytanji, to winniśmy pamiętać, że wielkość jej jest zbudowana na polityce egoizmu narodowego, a stałą zasadą jej polityki jest wciąż nie angażowanie się zbytnie w sprawy kontynentu europejskiego. Czyż wiele lat upłynęło od czasu, jak Anglia, zawierając pakty lokarneńskie, odmówiła wszelkich gwarancji granic na wschodzie Europy?

Złudzeniem tedy i to niebezpiecznym złudzeniem, jest ufnosć w gwarancje Ligi Narodów, gdy będzie chodziło o całość i niepodległość Polski. Gwarancjami istotnymi, realnymi, mogą być li tylko: siły własne i sojusze z silnymi. I dlatego to sądzimy, że w położeniu obecnym rzeczą o wiele ważniejszą jest zabezpieczenie sobie sojuszu i oddzielenie na dogodny dla nas układ stosunków w Europie, niż dokończenie o Lige, jej przyszłość i wszelkie jej sprawy. W naszym przekonaniu, pomyślny dla nas układ polityczny w Europie musi się opierać na ściśle wspólnym interesie Francji z Włochami; nie jest też dla nas wcale rzeczą obojętną posiadanie dobrych stosunków z Włochami.

Oto dlaczego jesteśmy przeciwnikami nietylko wszelkich aspiracji do odgrywania roli żandarmów „sprawiedliwości”, lecz także stosowania sankcji gospodarczych.

S. K.

Zatarg z Czechosłowacją

Już dwa lata trwa zatarg między Polską a Czechosłowacją. W ostatnich tygodniach nastąpiło nawet nowe jego zaostrzenie — konsul polski w Morawskiej Ostrawie musiał opuścić Czechosłowację, dwaj konsulowie czechosłowaccy opuszczają Polskę...

Zatarg powstał w chwili, gdy w Europie środkowo - wschodniej zachmużyło się niebo polityczne. Niemcy wszczęły akcję, zmierzającą do połączenia Austrii z Rzeszą, w związku z tem powstał pewien ruch wśród Niemców sudeckich, obywateli czechosłowackich, a równocześnie zaoganiły się stosunki między ludnością Polską na Śląsku Cieszyńskim, a władzami czeskiemi...

Niebo nad Europą środkowo-wschodnią wypogodziło się na czas jakiś, lecz zatarg polsko - czechosłowacki

pozostał i trwa po dzień dzisiejszy. W ostatnich tygodniach — jak już wspomnieliśmy — znów się zaostrzył.

Nie można zaprzeczyć faktowi, że są powody do nieporozumienia między Polską a Czechosłowacją, i to w dwóch dziedzinach: na terytorjum należącym do Czechosłowacji części Śląska Cieszyńskiego i na terenie polityki międzynarodowej. Nie możemy uznać za prawidłowe załatwienie sprawy podziału Śląska Cieszyńskiego po wielkiej wojnie. Stworzyło ono bowiem bolesne miejsce w stosunkach między Polakami i Czechami, i dało podstawę do zatargów lokalnych między ludnością czeską i polską, oraz ludnością polską i władzami czechosłowackimi. Polityka polska nie może dziś powracać do tej sprawy, lecz opierać się na interesach polskiej ludności w państwie Czechosłowackim. Warunkiem dobrych stosunków między dwoma sąsiednimi państwami musi być oparty na sprawiedliwości i poszanowaniu praw narodowych, stosunek władz czechosłowackich do ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

Na terenie międzynarodowym istnieją też pewne różnice w metodach politycznych. Czechosłowacja opiera całą swą politykę od roku 1919 aż po dzień dzisiejszy, na Lidze Narodów i ma z pewnością do tego swoje własne powody; Polska natomiast nie może się entuzjastycznie instytucją genewską i ma znowu swoje słuszne racje prowadzić swoją własną, niezależną od Genewy politykę. Klasycznym tego przykładem jest dziś zagadnienie stosunku Polski do sprawy sankcji. Na tle tej różnicy w metodach politycznych mogą powstać między Polską a Czechosłowacją na terenie międzynarodowym pewne sprzeczności, może nie zawsze być możność uwzględnienia konkretnych posunięć politycznych.

Z powyższych naszych uwag nie wynika jednak wcale, że między Polską a Czechosłowacją nie może istnieć porozumienie lub współdziałanie polityczne. Gdyby zupełna zgo-

łośność celów i metod polityki była warunkiem współdziałania państw na terenie międzynarodowym, to współdziałanie takie byłoby zgoła niemożliwe, bo niemasz bodaj dwóch państw w Europie tak całkowicie we wszystkim ze sobą zgodnych. Dzieje się tedy zwykłe tak, że kierownicy polityki przestrzegają pewnej hierarchii w tej dziedzinie — wobec względów ważniejszych każą ustępować względom mniej ważnym.

Trzeba sobie tedy postawić pytanie, czy są względy wielkiej wagi — ważniejsze niż zatarg lokalny na Śląsku Cieszyńskim lub różnice w metodach działania na terenie międzynarodowym — w stosunkach między Polską a Czechosłowacją?

Na pytanie to nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco. Dlaczego? Przyczyna jest prosta i jasna, da się wyrazić jednym słowem — Niemcy. Trzecia Rzesza potrzebuje dziś normalizacji stosunków z Polską i usilnie o nią zabiega. Nie widzimy żadnego powodu, któryby nam nakazywał odrzucić propozycje dobrego sąsiedzkiego pożytku z Niemcami. Z tego jednak wcale nie wynika, byśmy zamykali oczy na koniecznie tkwiące w polityce niemieckiej, i na historyczne obciążenie stosunków polsko - niemieckich. To i takto zaś nakazuje nam dążyć do politycznego współdziałania z Czechosłowacją.

Czuje to instynktownie szeroka opinia w Polsce, która nie może w żaden sposób zrozumieć, dlaczego równorzędnie z normalizacją stosunków polsko - niemieckich idzie zadrażnienie stosunków polsko - czechosłowackich. Opinia ta nie może wglądać w szczegóły, nie może rozpatrywać wszystkich zagadnień. Pragnie jedynie — i w tem ma słusność — by rząd polski, nie roniąc nic z interesów polskich, znalazł sposoby prowadzące do normalizacji stosunków z Czechosłowacją. Chodzi o to, by zatarg zlikwidować, by wejść na drogę prowadzącą do załatwienia istniejących nieporozumień, w imię interesów politycznych, zajmujących wyższe miejsce w hierarchii zagadnień polityki polskiej.



Włosi zbudowali pod Adug (w zdobytej części Abisynji) pomnik, poświęcony poległym w roku 1896 żołnierzom.

USPOKOJENIE

W ciągu ostatnich kilku dni zaszedł cały szereg wydarzeń, które świadczą o znacznym uspokojeniu w stosunkach międzynarodowych. Mamy na myśli przemówienia ministrów angielskich w parlamencie, oświadczenie ministra Laval'a w komisji spraw zagranicznych Izby francuskiej, wreszcie wycofanie jednej dywizji włoskiej z Libii. Nie można wprawdzie wyprowadzać z tego wniosku, że niebezpieczeństwo zaostrożenia się konfliktu włosko-angielskiego minęło, można natomiast przypuszczać, że strony spór wiodące są usposobione bardziej pojednawczo

i że poza Ligą Narodów są prowadzone między Rzymem, Paryżem i Londynem bardzo ożywione rokowania. Komentarze prasy europejskiej są różnorodne. Widać — między innymi — że propaganda angielska gorliwie przygotowuje opinię europejską do możliwości kompromisowego załatwienia zatargu. Trudno jest dawać wiarę niezliczonym pogłoskom, trudno się zorientować, co w wiadomościach podawanych przez prasę jest prawdą, a co fałszem. Trzeba tedy czekać na wyjaśnienie się położenia, ażeby przebieg wydarzeń właściwie oświetlić. Wyda-

je się nam jednak, że już dziś można wskazać na czynniki, które wpływają na większą pojednawczość stron zwalczonych.

Trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na Anglię. Nie miała ona bodaj nigdy ochoty do samodzielnego zbrojnego wystąpienia. Polityka angielska dążyła od początku do tego, by oddziaływać na Włochów przez zyskanie współdziałania Francji i przez akcję Ligi Narodów i państw do niej należących. Otóż we Francji ujawniły się dwie siły — premier Laval i opinia publiczna, które są przeciwne wszelkiej

polityce awanturniczej. P. Laval dowiódł, że posiada praktyczny rozum polityczny, a opinia publiczna Francji oświadcza się z coraz większą wyrazistością za pokojem i neutralnością. Mimo tedy wysiłków obozu radykalnego (a więc wolnomularstwa), sprzymierzonego z komunistami, by Francja wystąpiła z całą stanowczością przeciwko Włochom, dotychczas nie pozwolił się p. Laval zepchnąć ze swej dotychczasowej drogi politycznej.

A dalej — im bardziej się zbliża termin zastosowania sankcji gospodarczych, tem wyraźniej widać, że z temi sankcjami gospodarczymi, to nie jest sprawa tak prosta i łatwa. Okazuje się, że gdyby je zastosować z całą ścisłością, to wprowadziłoby się gruntowny zamęt w stosunki gospodarcze. Okazuje się też, że różne państwa, godząc się nawet pozornie na sankcje gospodarcze, nie będą mogły, czy też chciały ich w praktyce zastosować, lub będą robiły różne zastrzeżenia i wyjątki. Niema tedy sposobu pozabawienia Włoch potrzebnych im surowców, środków żywności i t. d. Potęgą Ligi Narodów jest fikcja, a lojalność państw wobec instytucji genewskiej

jeszcze większą fikcją. Tak tedy, zarówno zachowanie się opinii francuskiej, jak słabość Ligi, wpłynęły na zmianę w stanowisku Anglii.

Nie można też zapomnieć o tem, że Anglia jest w przededniu wyborów i że ma poważne trudności z robotnikami, zatrudnionymi w kopalniach węgla. Obawy te rzeczywiście hamują energię rządu angielskiego.

Włochy dowiodły, że mają cel jasno wytknięty i że nie dadzą się zepchnąć z drogi, na którą weszły. Zrobiły jednak wielki wysiłek, są w trudnej sytuacji finansowej i gospodarczej, piętrzą się przed niemi trudności w dziedzinie organizacji ich życia wewnętrznego. Będą też zapewne skłonne do pojednawczości, jeśli zobaczą, że ich wysiłek dotychczasowy nie pozostanie bez rezultatu.

Byłoby, oczywiście, rzeczą pożądaną dla wszystkich państw europejskich, by zatarg włosko-angielski zakończył się kompromisem. Zbyt bowiem wiele jest na naszym kontynencie miejsc niebezpiecznych, zbyt wiele mają państwa trudnych zagadnień wewnętrznych, by mogły sobie pozwolić na awantury zewnętrzne. S. K.

Tukidydes, sir Samuel Hoare i Bernard Shaw

Czy znacie historię wojny Peloponeskiej Tukidydesa? Jest to jedna z najbardziej pouczających książek dla tych, co chcą zrozumieć istotę polityki. Na początku opowiada historyk grecki o przyczynach i powodach wojny między Atenami i Spartą, wojny, która tak wielką rolę odegrała w życiu Hellenów. Dwa te „państwa” współzawodniczyły ze sobą o hegemonię nad miastami greckimi, rozumiejąc, że zjednoczenie ludu greckiego pod jednym panowaniem dałoby mu panujące stanowisko w ówczesnym świecie politycznym. Sparta miała dobrą organizację państwową, ludność wyćwiczoną w sztuce wojennej, dzielną i odważną. Ateny posiadały liczne kolonie, dużą flotę, rozwinięty handel i wysoką kulturę. W połowie piętego wieku przed Chrystusem spostrzegli Spartanie — powiada Tukidydes — że Ateny stają się coraz silniejsze, doszli tedy do wniosku, że trzeba wzrost ich sił powstrzymać, że jest rzeczą konieczną zmierzyć się z niemi na placu boju, póki nie są jeszcze zbyt potężne. Taka była przyczyna wybuchu wojny Peloponeskiej.

Lecz nie chciała wziąć na siebie Sparta odium wywołania wojny, wystąpiła tedy przeciwko Ateńczykom z zarzutem, że chodzą w ich mieście swobodnie świętokradcy i zażądała ich ukarania. Świętokradstwo, zarzucane Atenom, polegało na tem, że nie ukarano tam Ateńczyków, którzy popełnili morderstwo w świątyni Bogini (Ateny). Nie ukarano ich, a ich potomkowie zazywali pełni praw obywatelskich, wśród nich najpierwszy z Ateńczyków, Perykles. Spartanie nie tylko pragnęli znaleźć dobry pretekst do wojny, lecz chcieli także skompromitować Peryklesa, którego rozum, patriotyzmu i dzielności się obawiali...

Minęło 25 wieków, Grecja nie jest już ośrodkiem świata cywilizacji europejskiej. Niemasz Sparty, a Ateny są li tylko stolicą nowożytnej Grecji. Zmieniło się wiele w Europie, na morzu Śródziemnym i w Afryce, lecz nie zmieniła się istota życia politycznego i nie zmieniły się zasadniczo obyczaje polityczne. Dziś, podobnie, jak było dawniej, i jak prawdopodobnie będzie jeszcze przez długie wieki na ziemi, państwa rządzą się przede wszystkim swemi interesami, lecz szukają pretekstów do zasłonięcia tych brutalnych interesów.

Przykładów można by przytoczyć wiele. Mamy oto taki przykład przed oczyma — politykę Anglii współczesnej. Wyprawa Włoch do Afryki zagraża wielkim i poważnym interesom Anglii — jej panowaniu na morzu Śródziemnym, jej pozycji w Afryce i jej drogą morską. Są zagrożone rzeczy, które są podstawą jednoci i potęgi wielkiego Imperjum. Lecz Anglia (przemówienie premiera Baldwin'a i min. Hoara), zastrzeżę się uroczysto, że nie chodzi jej w zatargu obecnym o jej własne interesy, że powodem jej postępowania politycznego jest „świętokradstwo”, popełnione przez Włochy wobec świętego miasta czasów obecnych — Genewy. Świętokradcy powinni być ukarani, a Perykles Włoch nowoczesnych pogrzebiony...

Rozumiemy doskonale przyczyny, dla których kierownicy polityki W. Brytanii przeciwstawiają się rozrostowi wpływów i posiadłości włoskich w

Afryce. Jesteśmy przekonani, że mają z punktu widzenia interesów Imperjum zupełną słusność. Sir Samuel Hoare jest przedstawicielem głęboko pojętych tradycyjnych zasad polityki angielskiej. Lecz motyw, którym te politykę uzasadnia, są tej samej natury, co motyw wytoczone przez Spartę przeciw Ateńczykom w wieku V-ym przed Chrystusem. Są pretekstem, osłaniającym istotne dążenia W. Brytanii, są przeznaczone na to, by wywołać sympatię wszystkich narodów, oraz zaprząć ich liczne grono do rydwanu polityki angielskiej...

Jeśli przyjąć przesłanki i metodę rozumowania angielskiego ministra spraw zagranicznych, jeśli patrzeć na zagadnienia pasjonujące dziś cały świat nie z punktu widzenia politycznego, lecz moralnego, z punktu widzenia kryteriów absolutnej i oderwanej sprawiedliwości, to doprawdy jest dla nas bardziej przekonujący list Bernarda Shaw'a, zamieszczony przez „Times” londyński:

„Włochy budują w Abisynji drogę, aby kraj skolonizować Szczęściem Danakilów czyni wszystko, co może, aby ten proces powstrzymać, zabijając tych, którzy drogę budują i tych, którzy ich bronią. Brytyjskie Foreign Office, reprezentowane przez ministra Edena, usiłuje nalegać na Ligę Narodów, aby Liga pomogła Danakilów zabijać Włochów, celem powstrzymania budowy dróg i zmuszenia pokonanych Włochów do wycofania, pozostawiając prymitywne szczepy, triumfujące nad europejską cywilizacją”.

Kończy znakomity pisarz i kpiarz angielski propozycją wrzucenia całej rady genewskiej do krateru Wezuwiusza.

Włochy współczesne robią to samo, co robił Rzym starożytny i na czem wyrosła jego potęga i kultura, które, żyją dotychczas wszystkie narody Europy. Robią to samo, co robiły wszystkie państwa europejskie, Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, Anglicy, Francuzi, Niemcy i t. d. i co się składa na dzieje ludów Europy, których wykultem jest najwyższa cywilizacja na kuli ziemskiej. Skąd tedy dążenie do zastosowania wobec Włoch innych niż dotychczas kryteriów?!

Gdy się ktoś zabiera do rozstrzygnięcia zagadnień politycznych, musi zacząć od poniesienia myśli o bezwzględnej sprawiedliwości i o możliwości ustalenia, kto ma rację! Zwykle obydwie strony mają rację — swoją rację, wynikającą z ich przeszłości dziejowej, z ich pozycji w świecie i z ich obowiązków wobec następnych pokoleń. Ma swoją rację — rację angielską, — Sir Samuel Hoare; ma też swoją rację — rację włoską — Mussolini. Tak powstają tragedie dziejowe, z których składa się pasmo historii.

W następnym numerze — artykuł o skandalicznym fakcie powołania obywateli gdańskich na ćwiczenia rezerwy do Niemiec, czemu rząd polski nie przeszkodził.

Nie szukanie słusności bezwzględnej chodzą, lecz o ustalenie, po której stronie nakazuje się oświadczyć naszą rację własną, rację polską. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że ta racja nakazuje nam oświadczyć się po stronie Włoch.

Jak doniosły wczorajsze depesze, londyński dziennik „Morning Post”, miał rzekomo wystąpić z rewelacją, że Mussolini gotów jest przyjąć za podstawę rokowań pokojowych zasady następujące: 1) Obszary, zamieszkane przez szczepy Amhara, to znaczy właściwa Abisynja, miałyby zachować samodzielność pod protektorem Ligi Narodów, jednak pod warunkiem przeprowadzenia tam rozbrojenia; 2) Prowincja Tigre miałaby samą wyrazić wolę co do tego, czy chce być pod protektorem Włoch, a więc zapewne urządzono by tam ple-

te wreszcie język arabski, tworzący sam dla siebie osobną rodzinę języków semickich.

Rodzinę języków etiopskich stanowi język umarty ge'ez, oraz kilka języków żywych.

Język ge'ez, jest to dzisiejszy język liturgiczny w koptyjskim kościele abisyńskim. Był on ongiś językiem narodowym najstarszego państwa abisyńskiego, którego centrem było miasto Aksum. Najdawniejsze pomniki tego języka zachowały się z wieku IV-go po Chr., Pismo święte przetłumaczono na ten język w w. V. W języ-

amharycku zdaje się i wcześniej. Język amharycki jest językiem narodowym dzisiejszej Abisynji, — właściwi Abisyńczycy, to Amharowie.

Alle gdy władza państwowa w Abisynji przesunęła się z okolic Aksum na amharyckie południe, na północy w dalszym ciągu mówiono językiem ge'ez. Językiem ludowym na północy Abisynji, — przede wszystkim w prowincji Tigre, — oraz w rozległych połaciach włoskiej Erytrei, jest t. zw. język „tigrinia”, który jest dalszym ciągiem, jest nowoczesną formą języka ge'ez. Językiem tym mówi około pół miliona ludności, tak samo, jak Amharowie koptyjsko-chrześcijańskiej, Administracja włoska w Erytrei uczyniła zeń coś w rodzaju języka literackiego. Stosunek między północną abisyńską, mówiącą językiem tigrinia, a Amharami, można by porównać do stosunku między Rusią kijowską a Rusią Moskiewską. I tu i tam centrum życia przeniosło się ze starego ośrodka do nowego i stary ośrodek został przez nowy przygluszone.

Istnieje jeszcze kilka innych języków etiopskich. A więc: język „tigre” (który nie ma nic wspólnego z prowincją Tigre), używany przez 100.000 ludności muzułmańskiej na wybrzeżach Erytrei i Sudanu i na wyspach morza Czerwonego. Język „harari”, używany przez 20.000 muzułmańskich mieszczan z miasta Harar, pisany alfabetem arabskim. I parę innych.

Drugą rodziną językową, rozpowszechnioną w Abisynji, jest rodzina kuszytycka. Należy ona do grupy języków chamicznych, do której prócz niej należą języki libijskie - berberyjskie (Berberowie, Tuaregowie, dawni Guancze z wysp Kanaryjskich i t. d.), oraz język dawnych Egipcjan i pochodzący od niego język średniowiecznych Koptów. Języki kuszytyckie używane są tylko w Abisynji, Erytrei, Sudanie, Kenji i krajach Somali. Są to języki: Bedża (Sudan, Erytrea), Galla (Abisynja, Somali, Kenja), Somali (Abisynja, Somali), Afar (Abisynja, Erytrea, Somali), Sidama (Abisynja) i kilka mniejszych. Języki kuszytyckie przeważnie nie posiadają literatury pisanych, używane są bądź przez Muzułmanów, piszących po arabsku, bądź przez szczepy pogańskie, jeszcze prawie całkiem dzikie.

Addis - Abeba leży w kraju Galla, jednak samo miasto, — młoda stolica nowoczesnej Abisynji, — mówi po amharycku, a nawet i wsie wokół niej zaczynają się już powoli amharyzować.

Najwybitniejszym językiem Murzynów sudańskich jest język Konso nad jeziorem Rudolfa. Duża wyspa sudańska (języki Kunama i Barja) istnieje też w Erytrei. Arabowie abisyńscy, to są właściwie zarabizowani murzyni sudańscy.



biscyt; 3) Reszta kraju, bez plebiscytu, oddana byłą pod protektorat Włoch.

W związku z tem sprawa stosunków narodowościowych w Abisynji staje się niezmiernie ciekawą politycznie.

Zamieszczamy dziś w „Tygodniku” mapę stosunków językowych w Abisynji, opartą na dziele profesorów A. Meillet i Marcel Cohen „Les langues du monde” (Paryż, Champion 1924). Jak się okazuje, Abisynja zamieszkała jest przez ludność tubylczą, mówiącą kilkunastu językami i paru dziećmi różnych rodzin językowych. Popierwsze, mamy tam języki etiopskie, należące do grupy językowej semickiej, powtórę języki kuszytyckie, należące do grupy chamicznej, potrzejcie języki sudańskie, poczw-

ku tym powstała, a nawet po dziś dzień jeszcze powstaje, dość jak na stosunki abisyńskie obfita literatura religijna i dziejopisarska.

W wieku X punkt ciężkości państwa abisyńskiego przesunął się na południe, do dzisiejszej prowincji Szoa, a więc na ziemię, zamieszkaną przez szczep Amhara. Szczep ten mówi innym językiem, również należącym do rodziny języków etiopskich: językiem amharyckim. Język amharycki jest z językiem ge'ez spokrewniony, ale od niego nie pochodzi. Język ten szybko stał się językiem świeckim, a zwłaszcza państwowego piśmiennictwa Abisynji. Po dziś dzień trwa rywalizacja dwóch literatur abisyńskich: amharyckiej, raczej świeckiej i ge'ez, raczej duchownej. Najstarsze dokumenty amharyckie zachowały się z w. XIV-go, ale pisano po

Czy widzicie, co się dzieje z Gdańskiem? Dzięki błędom polskiej polityki, miasto to wymyka się nam z rąk!

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

NOWY SKANDAL W GDAŃSKU

Władze niemieckie powołały na ćwiczenia rezerwy licznych obywateli gdańskich, będących, jak się okazuje, oficerami rezerwy armii niemieckiej. Jest to jaskrawe pogwałcenie praw zwierzchniczych Polski nad Gdańskiem. Mimo to, rząd polski

przeciw temu niesłyszalanemu mieszaniną się Niemiec w nasze życie wewnętrzne i stwarzaniu w Polsce, do której Wolne Miasto Gdańsk należy, niemieckiej siły zbrojnej, nie zaprotestował, ani mu nie położył kresu. W następnym numerze poświęcimy tej sprawie osobny artykuł.

BEREZA

Z obozu w Berezie Kartuskiej zwolnion: został p. Alfons Wyczyński, redaktor „Dziennika Starogardzkiego” i prezes Stronnictwa Narodowego w Starogardzie na Pomorzu. Jest on chory na gruźlicę.

Po jego wyjeździe pozostało w Berezie 15 narodowców.

DALSZY SPADEK PRZYROSTU NATURALNEGO

Ogłoszono dane statystyczne o ruchu ludności (zgon, urodzenia, małżeństwa) w Polsce w II kwartale bieżącego roku. Wynika z nich, że przyrost naturalny w Polsce w dalszym ciągu spada.

CISZA W POLITYCE RZĄDOWEJ

Po szumnych zapowiedziach daleko idących zmian, jakie rzekomo miały spowodować w stosunkach w Polsce nowy, niedawno utworzony rząd, nastąpiła cisza. Jednym słowem — z dużej chmury mały deszcz. Rząd

dzisiejszy jest takim samym rządem sanacyjnym, jak poprzednie.

TARCIA W SANACJI

Jak słychać, w obozie sanacyjnym wciąż mają miejsce ostre tarcia.

CO SŁYCHAĆ W WIĘZIENIACH?

Aresztowani w okresie wyborów narodowcy w znacznej liczbie przebywają w dalszym ciągu w więzieniach. Np. w samej tylko Łomży siedzi ich 45.

NOWY POLSKI OKRĘT WOJENNY

Podniesiono banderę wojenną Rzeczypospolitej na nowym polskim okręcie wojennym, w całości zbudowanym w kraju: poławiaczu min. „Mewa”.

Dyktatura i opinia publiczna

Słyszałem pod adresem Mussoliniego zarzut, że postąpił niepolitycznie, mówiąc głośno i obszernie do narodu włoskiego o wojnie i o jej celach na gruncie afrykańskim. Zarzut byłby słuszny, gdyby Mussolini był szefem rządu parlamentarnego, a nie dyktatorem!

Mylnem jest bowiem mniemanie, że rządy „demokratyczne” są oparte na zaufaniu społeczeństwa, rządy dyktatorskie zaś tego zaufania nie potrzebują. Jest wprost przeciwnie — rząd parlamentarny może się zadowolić zaufaniem parlamentu, rząd dyktatorski zaś nie może istnieć długo, jeśli nie ma za sobą opinii publicznej.

Kto ma doświadczenie wyborcze, kto obserwował przebieg wyborów w różnych krajach europejskich, ten wie, jak rzadko parlamenty są istotnym wyrazem woli społeczeństwa, jak w toku akcji wyborczej, pod wpływem działania różnych czynników, wola ta ulega wykosławianiu i zatarcu. Rząd zaś wyłoniony przez parlament i posiadający w nim większość, może sobie lekceważyć opinię większości narodu, ma przytem sto rozmaitych sposobów zjednania sobie uznania większości parlamentarnej. Rząd dyktatorski natomiast stoi oko w oko ze społeczeństwem, niema między nim a narodem pośredników. Mógł taki rząd lub może się utrzymać długo na powierzchni w społeczeństwach pierwotnych, gdzie wystarcza siła materialna i środki materialne... Nie może się natomiast utrzymać wśród narodów europejskich, mających poza sobą setki lat życia politycznego. Widzimy też, że dyktatury nowoczesne, we Włoszech, w Niemczech, a nawet w Rosji sowieckiej, bardzo usilnie zabiegają o to, by mieć opinię społeczną po swej stronie. Dyktatorzy informują o swych celach i planach, przemawiają do rozumu ogółu obywateli; ze szcze-

gólną starannością zaś odwołują się do uczuć i instynktów narodu. Robi to Mussolini, na tem oparta jest przede wszystkim pozycja Hitlera w Niemczech. Obydwa ci politycy są wyrazicielami duszy swych ludów, to też znajdują szeroki oddźwięk w umysłach i w sercach. Gdyby tego nie potrafili osiągnąć, to krótkieby było ich panowanie...

Uważa obserwacja życia politycznego i społecznego w Europie współczesnej uczy nas, że rządy autorytatywne, rządy krajów nie posiadających parlamentów, które wychodzą z powszechnego, czteroprzmiotnikowego głosowania, muszą bardziej dbać o społeczeństwo, o naród, o opinię publiczną, niż rządy w „demokracjach”. W nowoczesnej Europie nie może wskutek tego istnieć długo rząd autorytatywny, nie mający silnego oparcia w społeczeństwie.

Rozważania powyższe nasunęły się nam w związku z niedawnymi przemówieniami o „współpracy” ze „społeczeństwem”. Trudno bardzo jest określić, jaki typ rządów istnieje w Polsce? Nie jest to niewątpliwie rząd

ani parlamentarny, ani „demokratyczny”; najbliżsi prawdy są bodaj ci, co mówią o dyktaturze oligarchii. Łatwiej o wiele stwierdzić, że rząd ten nie opiera się na „społeczeństwie”, niema za sobą opinii publicznej. Łatwiej — powiadamy — bo mamy poza sobą niedawny plebiscyt (wszak ostatnie „wybory” były raczej plebiscytem), w którym najbardziej optymistyczne obliczenia prowadzą do takiego wyniku, że za rządem oświadczyła się piąta część ludności polskiej... Nikt tu nie będzie twierdził, że wybrane we wrześniu ciała prawodawcze są wyrazem woli społeczeństwa. Dalekie są od tego zwykłe, wychodzące z czteroprzmiotnikowego prawa wyborczego parlamenty, co dopiero mówić o dzisiejszym polskim Sejmie.

Jeśli Czytelnik uzna tezę, mówiącą, że rządy autorytatywne muszą mieć silne oparcie w opinii publicznej, jeśli chcą trwać, że rządy takie muszą być ścisłym wyrazem myśli i uczuć narodu (bardziej niż rządy wychodzące z łona parlamentów), to niechaj ten Czytelnik już sam wyprowadzi wnioski dla Polski z tego ogólnego założenia...

Tragiczny bilans gospodarki sanacyjnej w szkolnictwie

Jak się dowiadujemy, czynniki radykalne i socjalistyczne ze Związku Nauczycielstwa Polskiego zabiegają usilnie o nominację p. Janusza Jędrzejewicza na stanowisko ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Echa tych zabiegów rozległy się już kilkakrotnie w „Robotniku”, organie P. P. S.

Opinia katolicka naszego kraju ustosunkowała się negatywnie do kandydatury p. J. Jędrzejewicza na ministra. Nie chcemy się tu rozwodzić nad momentami religijnymi i moralnymi tego sprzeciwu.

Stanowisko katolickie wobec p. Jędrzejewicza pokrywa się całkowicie ze zdaniem kół fachowych, poddających rzeczowej ocenie reformę szkolną z roku 1932 i system wychowawczy, wprowadzony do naszego szkolnictwa przez p. Jędrzejewicza.

Niedawno odbył się w Warszawie zjazd delegatów rad szkolnych Rz. P. Na zjeździe tym wygłoszono szereg referatów, obrazujących stan naszego szkolnictwa powszechnego. M. in. dr. Tynelski na podstawie danych cyfrowych stwierdził, iż szkolnictwo powszechne znajduje się obecnie w upadku, że w r.b. mamy 650 tysięcy dzieci niezapisanych do szkół, nieuczęszczających zaś do szkół z lat poprzednich pół miliona, razem przeszło milion małych analfabetów. Reforma szkolna p. Jędrzejewicza zamiast podnieść poziom szkół, znaczenie go obniżyła. Wprowadzenie trzech stopni szkół z licznymi wariantami wytworzyło chaos i spowodowało krzywdę ludności wiejskiej. Zdaniem dr. Tynelskiego przedostanie się do szkolnictwa średniego wychowanków szkół powszechnych wręcz jest niemożliwe. Zatem o jednolitości szkół, jak chciała ustawa 1932 r., niema mowy. Dzieci przebywają w szkole coraz krócej, klasy są przepełnione, w województwach wschodnich brak połowy personelu nauczycielskiego, w Kongresówce jednej trzeciej. Ażeby powrócić do normy roku 1922 należałoby zbudować 66 tysięcy izb szkolnych. Byt nauczycielstwa pod względem materialnym i przeciążenia pracą jest coraz gorszy. Szczególnie dokućliwymi są translokacje, w ostatnim roku było ich aż 10 tysięcy!

O tym tragicznym bilansie reformy szkolnej p. Jędrzejewicza czytaliśmy w półrocznej „Gazecie Polskiej” (z dnia 15 września r. b.) takie zdania: „Wszystko to pobudza nas do wielkich obaw o naszą przyszłość kulturalną... Dłużej tak ciągnąć nie można...”.

Zbankrutował również system t. zw. „wychowania państwowego”. Wybitny socjolog, prof. Bystron, niedawny jeszcze dyrektor departamentu w Min. W. R. i O. P., tak pisał przed dwoma laty w czasopiśmie „Kultura Pedagogiczna”.

„Nie mogę spokojnie słuchać tak częstych i modnych dziś dyskusji o wychowaniu państwowem... W dyskusjach tych obracamy się najczęściej w zakresie zwykłych ogólników, frazesów, nastrojów...

Powtarzanie teatralne, efektowne, nieznosne... Niepodobna tolerować takiego sposobu myślenia”.

Wybrany terenem „wychowania państwowego” stały się organizacje: „Legion Młodych”, „Straż Przednia”, które zaraz na wstępie przybrały wrogi charakter do religii i moralności chrześcijańskiej. Ostrzeżeń Episkopatu nie wzięto w rachubę. Aż wreszcie nastąpiła katastrofa, przedstawiciele państwa zerwali z rzekomymi „państwowcami” z Legionem Młodych. Wyparł się też ich publicznie sam ich ojciec duchowy, p. Janusz Jędrzejewicz. Ileż jednak zła i szkody młodzieży polskiej przyniosła ta organizacja!

„Straż Przednia” istnieje nadal, rozszerzyła nawet swe agendy na szkoły powszechne. Wychodzi dalej organ tej „Kuchni młodych”. Kto ją prowadzi, pisze o tem wileńskie „Słowo” (19 b. m.).

„Nie należy jednak zapominać, że „Straż Przednia” jest trochę zakonspirowana, to znaczy, że wypiera się łączności z „Legionem”, powszechnie jednak znane jest zawiśnięte, że instruktorami w „Straży” są legionisi, a „Strażacy” po skończeniu gimnazjum cisną się pod auspicje Legionu”.

O „Kuchni młodych” pisze ten sam organ: „Okropna, starcza beznadziejność przebiega z tych artykułów i wierszy, nie chce się wierzyć, że piszą to młode dalewczasy i młodzi chłopcy, nie wierzą oni w nic, mają w sercach pustkę, a „piękną dopatrzyć się nie mogą, bo wszędzie gra rolę niesprawiedliwość”.

Takich beznadziejnych pesymistów, przypominających nam żywo dawnych młodych nihilistów rosyjskich, wychowuje organizacja, na której czele stoi p. Janusz Jędrzejewicz. Reakcja przeciwko temu systemowi jest już coraz większa, m. in. w kołach wojskowych.

Czyż jest zatem do pomyslenia, aby na czele oświaty w Polsce znów stanął człowiek, za którym jeszcze się wleczą tragiczny bilans reformy szkolnej i systemu wychowawczego?

Nie poruszamy już sprawy nauki religii w szkołach, gdyż codziennie ogłasza my fakty zmniejszania godzin nauki religii, likwidacji etatów księży prefektów, zmniejszania uposażeń świeckim nauczycielom religii.

nych, mimo bankructwa „demokracji” i mimo odczuwanej powszechnie potrzeby dyscypliny i karności, istnieje większa niż kiedykolwiek konieczność ścisłego współdziałania i doskonałego porozumienia i „współczucia” (czyli identycznego odczuwania) między szerokimi warstwami narodu, a jego kierownictwem politycznym. Dziś właśnie w państwach najbardziej „autorytatywnych”, najbardziej odległych od demokracji i parlamentaryzmu, a więc we Włoszech, w Niemczech i w Rosji, kierownicy polityki państwowej dbają najbardziej o to, by ich działalność była dokładnie znana i rozumiana przez cały ogół obywateli. Mamy oto przed oczyma klasyczny tego przykład: Mussolini, chcąc skupić cały naród włoski pod hasłami ekspansji kolonialnej, musiał z całą otwartością i z całą bezwzględnością wyłożyć cele i drogi polityki włoskiej...

Polityka zewnętrzna wymaga gotowości narodu do najwyższych ofiar; polityka wewnętrzna nie jest do pomyslenia bez poparcia szerokiej opinii narodowej. Jeśli się zaś wymaga od narodu ofiar, jeśli się chce mieć za sobą zwartą opinię tego narodu, to trzeba mu powiedzieć, do czego się daży i jakimi drogami.

A przecież doświadczenia tygodni ostatnich mówią z całą wyrazistością, że Europa nie zmierza wcale do spokoju i martwoży, że wisi nad ludami naszego kontynentu nieustanna groźba zamętu i zawieruchy. Narody, które chcą coś znaczyć w świecie, muszą być w pogotowiu, bo mogą się spodziewać, że lada chwila będą powołane do wypełnienia swych przeznaczeń dziejowych. Nie jest zaś do pomyslenia, nie jest rzeczą możliwą żądać od obywateli najwyższego napięcia poświęceń i ofiarności bez jasnego uświadomienia ich dlaczego i w imię czego!

W Polsce od lat dziewięciu istnieje zwyczaj milczenia o zagadnieniach polityki zewnętrznej. Trzeba jednak stwierdzić, że istotny kierownik polityki zagranicznej w okresie czasu od r. 1926 do 1935 nie był niezapisaną kartą. Poglądy jego, a nawet uczucia i przyzwyczajenia, były znane, choć ich publicznie nie ujawniał. Można było różnie się do jego polityki ustosunkować, nie można jednak było twierdzić, że jest ona nieznaną. Od maja roku bieżącego wszakże mamy kierownika polityki zagranicznej, który jest ogółowi polskiemu nieznanym, który starannie unika wypowiedzenia się co do najbardziej elementarnych zasadnień polityki zewnętrznej. Wskutek tego opinia polska jest dezorientowana i zaniepokojona. Znajdując posłuch różne informacje i komentarze, które sprawiają, że nie może być mowy w chwili obecnej o wydatnym i skutecznym współdziałaniu opinii publicznej z polityką urzędową. W czasach „normalnych” jest to niepożądane i szkodliwe, a w czasach takich, jak obecne, gdy w świecie odbywają się przeobrażenia i przewroty, może się to stać prosto groźne.

Uniwersytet przemyciony okólnikiem

Nadanie „Wolnej Wszechnicy” prawa przyznawania dyplomów magisterskich, epotyka się w prasie i w kołach naukowych z bardzo surową oceną. Świeżo omawia tę sprawę w „Czasie” p. K. Pruszyński, w obszernym i rzeczowym artykule. Podnosi on, że mamy całą masę bezrobotnych magistrów, całą inflację dyplomów. Nasze uniwersytety nie wszystkie mają odpowiedni poziom naukowy, nieznaczny tylko procent profesorów pracuje samodzielnie naukowo, młodzież wychodzi z nich niedouczona. W kołach naukowych panowało więc przekonanie, że pięć uniwersytetów jest ilością maksymalną, może nawet zbyt wielką. Okazuje się jednak, że

„opinia Ministerstwa Oświaty nie zgadza się jednak ani z opinią kół naukowych, ani z opinią publiczną. Nie zgadza się nawet z opinią samego rządu: dwa dni temu min. Kwiatkowski mówił o bezrobociu młodych, jako o złu, które trzeba usunąć, min. Raczewicz specjalnie troszczył się o zatrudnienie tych magistrów, których wydają obecnie uniwersytety, a oto ministerstwo W. R. i O. P. jest innego zdania: tworzy nowy uniwersytet, by dostarczyć swym kolegom nowych magistrów do zatrudnienia. Widocznie uważa, że bez tego mieliby zamaro z tem kłopotów i trzeba im choć trochę trudności przysporzyć”.

Jakie motywy mogły wpłynąć na ten niezwykle fawor, okazany „Wolnej Wszechnicy”? Nie poziom naukowy uczelni, bo słusznie podnosi p. Pr., że „o profesorach Wolnej Wszechnicy powiada się, że są uczniami zna-

komitych uczonych. Ale uczeń znakomitego uczonego jeszcze nie jest przez to znakomitym uczonym”.

Jednak im bardziej coś jest nieuzasadnione, tem wytrwalej szukają ludzie klucza zagadki. Są ludzie, którzy ów klucz zagadki znaleźli sobie w charakterze szkoły: oto jest ona przynajmniej pod jednym względem *przeciwstawieniem uniwersytetu katolickiego w Lublinie*. Nie będziemy bawić się w dociekania, ile jest w tem, czy nie jest „masońskie”, jedno jest przecieć pewne, jeśli taki charakter posiada ta uczelnia bez wiedzy i ci profesorzy bez naukowego dorobku, jeśli co poza wspólnotą pustki ich łączy, to pewien zdecydowany „laicki” charakter...

Jest to ten sam charakter, ten sam poziom, jaki cechuje naszą, beznadziejnie przeciętą jałową prasę antyklerykalną, nieczytaną przez nikogo „Błyski Wolnościściela”, „Polskie Wolności”. Jednak jeśli chciano istotnie polskiej wyższej uczelni katolickiej *przeciwstawić wyższą uczelnię bezwyznaniową*, to jednak i na tem polu nie osiągnięto żadnego rezultatu. Najbardziej winny jest poziom uczelni lubelskiej jest dziesięciokrotnie wyższy od tego uniwersytetu, przemyczonego okólnikiem!

Do tej świetnej argumentacji można dodać tylko uwagę, że to faworyzowanie „Wolnej Wszechnicy” świadczy najlepiej o duchu, jaki wnieśli pp. Jędrzejewicz w politykę naukową i szkolną Ministerstwa Oświaty. Znoszą katedry uniwersyteckie, obsadzone przez znakomitych uczonych. I tę akcję dezorganizowania (jak słusznie ją nazwano) szkolnictwa wyższego ukoronowano obecnie nadaniem przywilejów, niczem nieuzasadnionych, „Wolnej Wszechnicy”.

W Dzień Zaduszny pamiętajmy o rodzinach naszych Zmarłych

RZECZY NAJWAŻNIEJSZE

Życie polityczne w Polsce uległo w ostatnich czasach wybitnemu ożywieniu. Życie polskie wychodzi z bezwładu, — zanoszą się na naszej ziemi na wielkie zmiany. Wszyscy tych zmian oczekują, wszyscy się ich spodziewają; jedni, nieliczni, myślą o nich z niepokojem, lub poprostu ze strachem, inni, stanowiący główną masę narodu — z radością i nadzieją.

Ale nie wszyscy z pośród tego sze-

rokiego ogółu, który zmian pragnie i który czuje, że czas tych zmian już się zbliża, mają zupełnie jasną świadomość, jakie te zmiany być powinny. Nie wszyscy wiedzą, co dziś Polsce jest najbardziej potrzebne.

A tymczasem wiedzieć o tem powinni.

Cały kraj musi być tego świadomy, co jest dziś największą naszą boleścią i co powinno nieodwrotnie ulec na-

prawie. Cały kraj musi wiedzieć nie tylko, że chce zmian — ale jakich zmian.

To nie dość zmienić ludzi. To nie dość nawet zmienić rozmaite szczegóły polityki. Potrzeba jest szerokiego politycznego planu, któryby miał na celu nie tylko to i owo naprawić, ale całe życie polskie z gruntu przebudować i oprzeć je na nowych podstawach.

Cóż wymaga dzisiaj przebudowy?

Polska potrzebuje wielkich przemian i śmiałej twórczości reformatorskiej w trzech przedewszystkiem dziedzinach.

Po pierwsze — potrzebuje rozwiązania sprawy żydowskiej. Uwolnienie Polski z pod wpływu żydowskiego — to jest dokończenie budowy niepodległości. Bo Polska, w której żyłoby obcy i wrogowie, jakim są Żydzi, odgrywa olbrzymią rolę polityczną, w której leży część życia gospodarczego, a zwłaszcza niemal wszystkie płynne kapitały, skupione są w ich rękach, w której nawet w życiu duchowym, w naszej nauce, sztuce, wychowaniu, oświeceniu, prawodawstwie i t. d., znaczenie ich jest ogromne — Polska w takim stanie nie jest jeszcze w całej pełni niezależna. Polska musi się zdobyć na wielki polityczny plan i śmiałą politykę rządową, o plan ten oparta, — mającą na celu szybkie, stanowcze i gruntowne rozwiązanie sprawy żydowskiej.

Po wtóre — Polska potrzebuje na-

prawy gospodarczej. „Kryzys” obecny, to nie jest zwykły kryzys gospodarczy, taki, jakich było wiele i jakie same przychodzą i sam mijają. To jest zupełny przewrót w stosunkach gospodarczych świata; dawne czasy minęły i nie wrócą. Zamiast czekać na to, żeby kryzys się skończył, trzeba zakasać rękawy i wziąć się do budowy nowego życia w nowych, zmienionych warunkach. Dzięki literaturze Obozu Narodowego, dzięki zwłaszcza ostatnim dwóm książkom Romana Dmowskiego, Polska oddawna — i znacznie lepiej, niż zachód Europy — rozumie istotę obecnego kryzysu. A tymczasem polska polityka rządowa prowadzona jest tak, jakby nie było żadnego światowego przewrotu gospodarczego. Trzeba raz wreszcie skończyć z systemem bezradnego dreptania w miejscu, prowadzącym nas do ostatecznej ruiny! Trzeba zdobyć się na wielki plan gospodarczy przebudowy. Trzeba pożegnać się z dotychczasową rolą aparatu państwowego w życiu gospodarczym, całkowicie zerwać z etatyzmem, w drakoński sposób zmniejszyć cały budżet państwowy (z wyjątkiem budżetu wojkowego), jaskrawo zmniejszyć aparat biurokratyczny państwa. Trzeba gwałtownie obniżyć podatki. Trzeba ograniczyć rolę wielkich kapitałów anonimowych (zwłaszcza zagranicznych i żydowskich), — w miarę możliwości ograniczyć rolę wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych na rzecz własności drobnej i indywidualizowanej. Trzeba o ile możliwości oderwać się od rynków światowych, — zbliżyć życie gospodarcze Polski do zasad samowystarczalności.

Po trzecie wreszcie — Polska potrzebuje podźwignięcia w niej panowania moralności i prawa. Nie da się to osiągnąć samym tylko wysiłkiem społeczeństwa, ale wymaga również współdziałania rządu.

Do zmian tych dąży Obóz Narodowy. W tym punkcie Polski, w którym miał on ostatnio krótką chwilę udziału we władzach lokalnych, — w Łodzi i jej samorządzie, — w duchu tych zmian rozpoczął on już śmiałą i oryginalną politykę, niestety, szybko zniszczoną przez rozwiązanie łódzkiej rady miejskiej.

Zmiany te muszą być — i będą — przeprowadzone z czasem w całej Polsce.

Sejm i pełnomocnictwa

Na dzień 24 b. m. zwołane zostało posiedzenie sejmu, na którym premier Kościalski ma wygłosić exposé rządowe. Prawdopodobnie w tymże dniu złożony zostanie do łaski marszałkowskiej projekt ustawy o pełnomocnictwach dla prezydenta Rzeczypospolitej.

Dokoła tej ustawy rozpoczęła się już charakterystyczna dyskusja w łonie prasy sanacyjnej. Ta jej część, z „Gazetą Polską” na czele, która została wierna odsuniętej od władzy grupie „pułkowników”, przypominała sobie naraz, że sejmowi nie wolno udzielić pełnomocnictw, dopóki rząd nie przedstawi szczegółowego planu, z jakim zamierza je wykorzystać. Dopiero wtedy, kiedy się okaże, że stanowisko rządu pod tym względem zgodne jest ze stanowiskiem Izby, może być mowa o udzieleniu gabinetowi pełnomocnictw. Jednakowoż, „zarówno zakres pełnomocnictw, — pisał „Gazeta Polska” — jak i czas ich trwania, winien być ustalony przedewszystkiem z technicznego punktu widzenia, to jest ustalony tak, aby rząd mógł wykonać to, co będzie wolą zarówno jego, jak i parlamentu”.

W takim to tonie pisze obecnie „Gazeta Polska”, organ „grupy pułkowników”, której przedstawiciele, sflekczeni tworzyli rząd i domagali się od sejmu pełnomocnictw nigdy nie uważali za właściwe powiadomić go, co zamierzają z temi pełnomocnictwami uczynić. Obecnie grupa ta przypominała sobie naraz o prawach parlamentu i uznawała za karygodne udzielenie pełnomocnictw bez należytych gwarancji.

Na to się zanoszą, że obecne Izby będą miały obrońców jedynie w tej grupie. Opinia publiczna nie troszczy się bowiem wcale o losy sanacyjnego parlamentu. Wybrała go administracja, opowiedział się za nim nieznanym zaledwie procent Polaków. Społeczeństwo zbojkotowało wybory, dając tem samem wyraz swojemu stosunkowi do nowej konstytucji, do systemu sanacyjnego i jego polityki. Dopóki obecny ustrój i związane z nim nadrzędne stanowisko obozu sanacyjnego w życiu państwa nie zostaną zmienione, dopóki sanacja nie zniknie, społeczeństwo polskie nie zmieni swojej postawy i swoich poglądów. Pod tym względem nadzieje innej grupy sanacyjnej, wypowiadane przez „Czas”, że obóz pomajowy może zdobyć sobie zaufanie społeczeństwa, nie zmieniając polityki i systemu, a tylko stosując politykę umiarkowaną, są najzupełnie pienne.

Na tej drodze można zdobyć zaufanie mocodawców „Czasu”, którzy do niedawna darzyli niem p. Sławka, ale nie można osiągnąć zmiany postawy naszego społeczeństwa, rozumiejącego, że nadszedł czas szerokich reform polityczno - gospodarczych i głębokich przeobrażeń.

W tym stanie rzeczy sejm obecny, nie uznawany przez społeczeństwo za reprezentację narodową i pozbawiony wszelkiego oparcia w kraju, nie przedstawia dla rządu p. Kościalskiego

poważniejszego niebezpieczeństwa. Może on wprawdzie służyć „grupie pułkownikowskiej” za teren kotyryjnej intrygi, ale i pod tym względem teren ten trudno uznać za najlepszy. Nowe Izby są bowiem przedewszystkiem dziełem administracji lokalnej i jako takie, chociaż zrodzone pod „znakiem” p. Sławka, napewno chętniej będą się nagięły do woli każdorazowego aktualnego rządu, niż pod-

dawać się sugestjom tych, którzy od rządu zostali odsunięci. Przecież „wybrano” je pod hasłem „realnej współpracy z rządem”.

Dlatego też los pełnomocnictw zdaje się być przesadzony. Rząd je otrzyma. Nie znaczą to jednak, aby otrzymał ten dowód wiary i zaufania z rąk przedstawicieli narodu polskiego. Przedstawicielstwa takiego Polska dziś bowiem nie posiada.

Na cenzurowanem (O sanacyjnej „radosnej twórczości”)

Dyskusje, do jakich nasze obecne położenie zmusza i jakie się toczą czy to w prasie, czy też w sejmie, mogą być z całą słuszością nazwane sądem nad t. zw. „radosną twórczością”. Hasło radosnej twórczości jest w zasadzie ze wszech miar godne pochwały, gdyż nie może być żadnej wątpliwości co do tego, że entuzjazm jest jedną z tych sił, które pomagają być przesuwać. Sam jednak entuzjazm nie wystarcza, a gdy się połączy, delikatnie się wyrażając, z dyktantyzmem, to stać się może prawdziwie groźnym; coż dopiero gdy dodać do tego połączenia jeszcze ten szal reklamy i popisu, o którym niedawno pisał jeden z b. ministrów, jako o cesze, charakteryzującej naszą biurokrację! Rezultat działalności takiej spółki podano nam z kompetentnej strony w sejmie: t. zw. obsługa długów państwa, to znaczy wydatki na oprocentowanie i amortyzację tych długów wynosiły w r. 1926 tylko 2 procent naszego budżetu, obecnie zaś wynoszą 8 i pół procent, wzrosły więc więcej niż czterokrotnie, mimo dewaluacji dolara i funta, zmniejszającej poważnie ciężar długów zagranicznych, zaciągniętych w tych walutach. Doszliśmy do tej wprawy, że w ciągu jednego roku potrafilimy zwiększyć zadłużenie skarbu o przeszło 580 milionów złotych, kwotę na nasze stosunki zawrotną.

Gdyby jeszcze w tym czasie porobiono jakieś większe inwestycje, z których korzystałyby mogły liczne pokolenia, gdyby wydano znacznie sumy na usprawnienie obrony kraju, to oczywiście z takim wzrostem długów można byłoby się pogodzić. Ale rzecz właśnie w tem, że nic podobnego nie zrobiono i cały ten deficyt wywołany jest tylko przez szerokie, że tak powiemy, życie, przez rozmiar wydatków, niedostosowany do naszych możliwości. Wydajemy zadużo i w dodatku nie celowo, wydajemy w dużej części namarnie. Rezultat musi być tragiczny.

Parę razy już zajmowałem uwagę czytelników położeniem, w jakim znalazło się nasze szkolnictwo, jest to bowiem dziedzina niezmiennie pouczająca. Wiemy, że nauczanie powszechne załamuje się kompletnie, milion dzieci nie może znaleźć miejsca w szkołach, państwo od szeregu lat nie buduje wcale szkół powszechnych. A jak przedstawia się zużytkowanie środków w innych działach szkolnych? Poszperawszy w budżetach, można znaleźć interesujące zjawiska. Węz np. niższe szkolnictwo rolnicze: mieliśmy ostatnio takich szkół 26, nauczycieli było w nich 120, a uczniów... 799! W jednej z nich na 22 uczniów było 7-miu nauczycieli. Wobec tego nie dziwne, że koszt wykształcenia jednego absolwenta niższej szkoły rolniczej dochodzi czasem do prawie 4 tysięcy złotych, a w niektórych sro-

dnich szkołach rolniczych przekracza nawet 8 tysięcy złotych! Koszt nauczania w owej niższej szkole o 7-miu nauczycielach i 22 uczniach był znacznie wyższy na jednego ucznia, niż koszt nauczania studenta uniwersyteckiego, wynosił bowiem 1.218 zł., gdy wydatki na studenta uniwersytetu wahały się od 700 do 1.200 zł. A koszt całkowitego wykształcenia jednego absolwenta w pewnej szkole średniej rolniczej przenosi prawie dwukrotnie koszt wykształcenia lekarza, czy inżyniera: wyniósł bowiem 8.074 zł., gdy w wyższych uczelniach wynosi około 4.500 zł.

Musimy przyznać, że trzeba nielada talentu, ażeby koszty nauczania w niższej szkółce na Polesiu nie tylko zrównać, ale nawet wynieść ponad koszty nauczania na uniwersytecie! Powie ktoś, że winno tu nie zbytłokowe wyposażenie szkoły, lecz mała frekwencja uczniów, wskutek której koszty na jednostkę wypadają karykaturalnie wysokie. Zapewne, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Tak, czy owo, pieniądze są zaprzepaszczone, bo coż przyjdzie społeczeństwu z takiej szkoły, która stoi pustkami. Widocznie jest albo źle położona, albo też swym programem nie odpowiada potrzebom ludności.

W sprawach oświaty i szkolnictwa jesteśmy poniekąd wszyscy ekspertami, wszyscy chodziliśmy do szkół i wiemy, że najważniejszą, decydującą o rezultacie nauczania częścią składową jest dobry nauczyciel; wiemy też, że do zachowania higienicznych wymogów wystarczają wysokie, pobielone wapnem, widne sale, dające łatwo się przewietrzyć i jakiś plac, po którym dzieci podczas p. uz mogłyby się wybiegać. To są rzeczy istotne, ale i w zupełności wystarczające, a prztem nie kosztowne. Otóż do tych zasadniczych i rzeczywiście racjonalnych wymogów podoczeplano tyle jeszcze dodatków, uznanych przez swego rodzaju snobizm za niezbędne, że pod ciężarem kosztów kształcenia dzieci jęczą dziś cała nasza inteligencja. Doszło do tego, że miasta za pożyczane pieniądze budują gmachy szkolne tak zbytłokowe, że gmach jednego gimnazjum kosztuje o-

Czy wściele że...

Mamy ogółem w Polsce przeszło 35 proc. lekarzy Żydów, przyczem w województwach tarnopolskim i stanisławowskim jest ich około 60 proc.?

W Krakowskim jest 36 proc. adwokatów chrześcijan, a 64 proc. innych wyznań — i 30 proc. aplikantów chrześcijan, a 70 proc. aplikantów innych wyznań?

W izbie adwokackiej lwowskiej na 750 aplikantów było w roku 1930 tylko 20 Polaków, czyli niecałe 4 proc.?

„Lepiej nie kopać”

Tyle się czyta o idylli polsko - ukraińskiej na Wołyniu pod rządami p. Józefskiego. W wyborach ukraińscy wołyńscy głosują masowo i z nieopisanym entuzjazmem na księcia Janusza Radziwiłła, lub na p. Janusza Jędrzejewicza i innych kandydatów sanacyjnej listy. Tę idyllę poddaje „Czas” gryzącej satyrze w korespondencji z Wołynia.

We wsi Miłusze, pod Łuckiem, natrafiono przypadkiem na szkielet ludzki. Ustalono, że był to trup żołnierza polskiego, zamordowanego przez miejscowych chłopów podczas naszego odwrotu z pod Kijowa. Okazało się dalej, że wszyscy we wsi wiedzieli, kto zamordował. Korespondent „Czasu” pisze sarkastycznie:

„Wies Miłusze jest to wieś, — która do niedawna uchodziła za wieś błaganną politycznie, znaną z pozytywnego stosunku do „Proswitjańskich chat”, tworzonych przez władze ognisk przyjaźni polsko - ukraińskiej. Wziela „entuzjastycznie i tłumnie” udział w wyborach, jej mieszkańcy podpisali zbiorowo akt zawierający przysięgę wierności synowskiej Rzeczypospolitej. Jednocześnie mieszkańcy tej wsi utędzili, że tuż koło ich chat, rzucane do rowu, spoczywały zwłoki żołnierza tej Rzeczypospolitej, znali nazwiska morderców. Ale państwowotwórcza i praworządna wieś przemówiła dopiero wtedy, gdy łopaty wyrzuciły nawierzchnię munduru i przyszedł się pytać policjant”.

A teraz drugi wypadek. We wsi Małe Kuskowce, na południu Wołynia, chłopak łowiący raki wyłowił czaszko ludzką. Szukając dalej, znaleziono trup człowieka, powiązany drutami kolczastymi. Przymocowany był on do dna rzeki osikowym kołkiem, pomalowanym na czarno, by białością nie odbijał od dna rzeki. Było to obmyślane precyzyjnie. W ten sposób chłop miejscowy załatwił się z agentem policji przed laty kilku.

„Grzech ten ciężki. Trzeba go okupić pozorami lojalności. Nastroczają się one przy wyborach, przy uroczystościach państwowotwórczych, przy poświęcaniu pomników, więc chwytają te okazje. Można potem pokazywać czarno na białem cyfry, można do takiej wsi wozic wścieczki, można ją pokazywać jako pierwsze ziarno posiewu, rzuczonego przez Polskę”.

I p. Ksawery Prószyński kończy swój list taką uwagą:

„Jeśli się chce krzepić serca iluzjami o spokojnym, miłośnym narodów oddychającym Wołyniu, jeśli się chce wierzyć w skuteczność sztucznego stanu rzeczy, wtedy jest jedyną tylko radą: nie kopać. Jeden cios łopatą może dogrzebać się prawdy”.

Nie tylko na Wołyniu, ale w całej Polsce żyje się iluzjami. Nie zna się prawdziwych nastrojów i dopiero jakiegoś wypadki otwierają oczy na rzeczywistość.

Niech wspomnienie Tych, co pomarli, dodaje sił tym co żyją

Wiadomości z całej Polski

Z Sępólna (Pomorze)

Wielki proces polityczny

Sąd Okręgowy z Chojnic na sesji wyjazdowej w Sępólnie rozpatrywał sprawę karną narodowców sępolińskich, oskarżonych przez prokuratora o rozruchy.

Proces wzbudził olbrzymie zainteresowanie. Przed gmachem sądu krążyły patrole policyjne, wchodzących na sąd legitymowano. Wśród przybyłych na rozprawę osób widać młodych i starszych ludzi z mieczkami Chrobrego.

Na ławie oskarżonych zasiadli Franciszek Przytarski, z Małej Cerkwicy, pow. sępoliński, student uniwersytetu poznańskiego, podchorąży rezerwy 16 p. ulanów, lat 22; Józef Nierybiński, lat 30, pomocnik kupiecki, Dionizy Śródecki, ogrodnik, Otton Wisjan (Niemiec) robotnik, Stanisław Suchomski, Klemens Rzepiński, Jan Karnowski, Jan Rudnik - ojciec, l. 60, Paweł Rudnik, Bernard Rudnik, Jan Bogdziński, Józef Daroń, Maksymilian Sieg i Schroeder, wszyscy z Sępólna. Oskarżony Roman Stryszyk, na kilka dni przed rozprawą zmarł w szpitalu w Więcborku, zaś osk. Alojzy Piotrkowski na rozprawie nie stanął, wobec czego prokurator wniosł o wyłączenie jego sprawy, do czego sąd się przychylił.

W charakterze obrońców stawili się na rozprawę adwokaci: Sergot z Grudziądza, Kończal z Tuchali i Krzyżanowski z Chojnic. Sądził sędzia Bigajczyk, oskarżał prok. Kopa.

AKT OSKARZENIA

Po stwierdzeniu personalistów oskarżonych, przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, który zarzuca wszystkim oskarżonym, że w dniu 17.8 b. r. w Sępólnie brali udział w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami użyło przemocy i groźby bezprawnej w celu zmuszenia urzędników do zaniechania prawnej czynności urzędowej, a zatem dopuścili się przestępstwa określonego w art. 129 k. k., dopuszczając się nadto zamachu gwałtownego na funkcjonariuszów policji, przyczem posterunkowi Golebiwski i Mrzewka zostali lekko zranieni. Akt oskarżenia dalej stwierdza, że oskarżony stud. prawa Przytarski, bawiąc podczas wakacji u swych rodziców w Małej Cerkwicy, jako referent powiatowy Młodych Stronnictwa Narodowego na powiat sępoliński, zwołał na dzień 11 i 12 sierpnia b. r. w Sępólnie zebranie, które jednak, jako nielegalne, delegat starostwa powiatowego w Sępólnie rozwiązał. Mimo zwrócenia oskarżonemu przez starostwo uwagi na odpowiedzialność karną za zwoływanie zebrań bez zezwolenia, zwołał Przytarski zebranie Młodych na 17.8 do sali Hermannowa w Sępólnie. Na zebranie to zjawili się około 150 osób. Posterunek policji w Sępólnie dowiedziawszy się w ostatniej chwili o nielegalnym zebraniu w skład którego wchodzili post. Stasiak, ctwo Nar. — przyp. korespondenta), wobec polecenia starostwa powiatowego do niedopuszczenia do tego zebrania, udał się na miejsce zebrania patrol policyjny, w skład którego wchodził post. Stasiak, Golebiwski, Jaworski i Mrzewka. Zapytaniem, kto zwołał zebranie, wystąpił post. Stasiak, któremu osk. Przytarski oświadczył, że odebędzie się zebranie Kola Stronnictwa Narodowego, celem omówienia spraw „towarzyskich”. Wówczas st. post. Stasiak zwrócił uwagę osk. Przytarskiemu, że zebranie odbywa się nielegalnie i wezwał zebranych do rozjeżdżenia się, wyznaczając okres 10 minut. Po tym czasie policjanci przy pomocy pałek usuwali zgromadzonych. Na ulicy utworzył się tłum, z którego padały kamienie. Ranny został post. Mrzewka, a dalej na ulicy post. Golebiwski. Oskarżeni — wedle oskarżenia — stawali czynni opór.

CO MÓWIĄ OSKARŻENI

Wszyscy oskarżeni do winy się nie przyznają. Oskarżony Przytarski na wstępie stwierdza, że w krytycznym dniu zebranie się nie odbyło, ponieważ policja zgromadzonych rozpędziła pałkami, natomiast miało się odbyć zebranie dla członków Stronnictwa Narodowego i osób zaproszonych, czyli znanych osobistości organizatorów zebrania. Takie zebranie odbywało się już poprzednio dnia 10 i 11 sierpnia miało się odbyć zebranie publiczne, o czym zawiadomił władze admi-

nistracyjne, które jednak zebranie rozwiązały. Zebranie na krytyczny dzień było zapowiedziane członkom na jednym z poprzednich zebrań. Przed rozpoczęciem zebrania, kiedy członkowie znajdowali się jeszcze w ogrodzie przed salą, zjawili się 4 policjantów. Jeden z nich, st. post. Stasiak zapytał, kto zwołał zebranie i w jakim celu. Dowiedział się od Przytarskiego, że odebędzie się zebranie Kola Stronnictwa Narodowego dla członków i osób znanych organizatorom zebrania. Na to st. post. Stasiak odpowiedział, że do jakiegokolwiek zebrania nie dopuści, gdyż taki jest rozkaz komendanta posterunku, który zarządzanie otrzymał od władz przelożonych.

P. Przytarski zapisał sobie n-ry policjantów. Do zebranych kolegów oświadczył, że zebranie nie odbędzie się, poczem usunął się w głąb ogrodu. Tam po chwili zjawili się post. Jaworski, który prowadził z osk. Przytarskim rozmowę na temat mającego odbyć się zebrania, przytem nakłaniał p. Przytarskiego, aby zebranie się nie odbyło i aby wezwał zebranych do rozjeżdżenia się. Oskarżony Przytarski powiedział post. Jaworskiemu, że zebranie jest legalne. Zresztą niech pan starosta wie, że jest bezsilny wobec żywiołowego garmienia się do Obozu Narodowego. Po oddaleniu się post. Jaworskiego z łączki przylegającej do ogrodu, usłyszał on okrzyk „Niech żyje Polska narodowa”, poczem rozległ się „Hymn Młodych”. Po chwili pp. Przytarski i Nierybiński zostali aresztowani przez post. Golebińskiego.

Inni oskarżeni opisują działanie policji przed salą w ogrodzie.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW

Na rozprawę wezwano około 50 świadków. Post. Stasiak zeznał, że otrzymał polecenie nie dopuścić do zebrania, nawet przy użyciu siły.

Komendant posterunku Aleksander Cichocki stwierdza, że wydał polecenie niedopuszczenia do zebrania.

Adwokat Sergot: — Pan dał wyraźny rozkaz rozwiązania zebrania?

Świadek: — Tak.

Obrońca: — Czy pan zna ustawę o stowarzyszeniach?

Św. — nie odpowiada.

Obrońca: — Od kogo otrzymał pan polecenie rozwiązania zebrania?

Świadek znowu nie odpowiada.

Obrońca: — Niech pan powie czy pan zna artykuł 18 ustawy o zgromadzeniach?

Świadek nie chce odpowiadać.

Obrońca prosi sąd, aby świadek odpowiadał na pytania. Przewodniczący stwierdza, że świadek zapewne będzie znał ustawę i odczytuje artykuł.

Obrońca Sergot: — Ja stwierdzam, że policja nie zna tego artykułu, że postępowała wbrew ustawie i że właśnie policja zrobiła rozruchy, bijąc pałkami i rozpędzając tych, którzy w myśl ustawy mają prawo zbierania się.

Adwokat Sergot zgłasza wniosek o zwrócenie się do ministerstwa spraw wewn. o zwolnienie świadka z tajemnicy służbowej, gdyż inaczej od niego nie można wydosłać ani jednego słowa.

Przewodniczący poleca świadkowi skomunikowanie się z władzą przelożoną, celem uzyskania pozwolenia wyjaśnienia od kogo otrzymał polecenie. Po chwili komendant posterunku Cichocki zezna, że rozkaz otrzymał od referenta politycznego w starostwie, p. Gajewskiego.

Dalsi świadkowie, a jest ich jeszcze przeszło 40, zeznają z całą dokładnością o akcji policji.

STRONNICTWO NARODOWE ISTNIEJE LEGALNIE

Po przesłuchaniu świadków, obrona zgłosiła kilka wniosków dowodowych. Jeden z nich dot. zasęgnięcia wywiadu z Ministerstwa S. W., że Stronnictwo Narodowe jest organizacją legalnie istniejącą na terenie całego kraju, bez wyłączenia powiatu sępolińskiego.

Sąd stwierdza, iż ta okoliczność jest znana.

Obrońca Sergot: — Tak też w rzeczywistości jest, gdyż w przeciwnym razie wszyscy tu obecni obrońcy zasiadliby za

Z Warszawy

Początek pracy młodzieży narodowej

w nowym roku akademickim

Zakłócenie uroczystości

W sobotę, dnia 26 b. m. o godz. 10 rana odbyła się w kościele Akademickim

Sekcji Akademickiej Str. Narod. w jasnych koszulach. W czasie nabożeństwa



św. Anny w Warszawie inauguracyjna Msza św., urządzona staraniem Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego.

Już na kilka dni przedtem zakrytyja kościelna była licznie nawiedzana przez policję, która usiłowała zbierać informacje.

W zapowiedzianym dniu tłum studentów zapelniał spokojnie i poważnie świątynię. Mszę św. odprawił ks. Rektor Detkens, a do Mszy służyli dwaj członkowie

zebrana młodzież odmówiła chórem Litanię do Matki Boskiej za pomyślność i

nifestantów krzyknęli „Niech żyje przysięga sędziów Rządów Narodowych!”. Okrzyk, oprócz studentów podchwyciła publiczność. W pobliżu Uniwersytetu począł śpiewać „Hymn Młodych”. Przechodząca publiczność, szoferzy, jadący tramwajami, zdejmowali czapki.

Pod bramą Uniwersytetu akademików spotkała policja... Pomimo rozproszenia idących, wkrótce potem zapelniał się holl uniwersytecki, gdzie po krótkim przemówieniu rozległy się okrzyki na cześć Polski Narodowej i Romana Dmowskiego, poczem rozrzucono ulotki nawołujące do popierania prasy narodowej, a przede wszystkim „Warsz. Dziennika Narodowego”.

Przed głównym gmachem manifestacje powtórzyły się, poczem zebrali jeszcze raz odśpiewali „Hymn Młodych”.

Skonsygnowana przed bramą policja zatrzymała studenta S. G. W. Juliana Nowakowskiego, którego z I-go komisar-

W Czarnym Dworze za Powązkami

„Nasz Przegląd” donosi (dosłownie, z zachowaniem swobodnego stylu):

Ludność żydowska miasteczka Czarny Dwór, za Powązkami, jest niepokojona „występami” tamtejszej łobuzerii. Szumowiny tej młodości, przeważnie w niedzielę napastują przechodniów Żydów.

Onegdaj kilku drabów napadło na przechodzącego tamtędy 65 letniego Iechoka Fuka, zam. tamże, pobili go dotkliwie i zadali ciężkie poranienie nożem. W obronie napadniętego stanął syn oraz przechodzący tamtędy robotnik chrześcijański. Napastnicy pobili młodego Fuka, w międzyczasie zaś nadbiegli policjant zaalarmowany przez robotnika.

Awanturnicy stawiali opór policjantom, poczem zbiegli. Gdy policjant oddał im się, by wezwać do pomocy kilku posterunkowych, łobuzeria wybiła szyby w kilku domach i sklepach.

Przed przybyciem policji awanturnicy zbiegli. Władze wszczęły energiczne dochodzenie.

WYROK

Wyrok w procesie został ogłoszony 21 b. m.

Od winy i kary uwolnieni zostali: student Franciszek Przytarski, Józef Nierybiński, Dionizy Śródecki, Jan Karnowski, Paweł Rudnik, Bernard Rudnik, Jan Bogdziński i Schroeder. Przewód sądowy nie ustalił, by brali oni udział w zbiegowisku ani też nie ustalił, aby stawiali policji opór. Koszty ponosi skarb państwa.

Za udział w zbiegowisku skazani zostali: Otton Wisjan, który na terenie zajęci znalazł się przypadkowo, Stanisław Suchomski, Klemens Rzepiński, Jan Rudnik, Józef Daroń i Maksymilian Sieg. Sąd wymierzył im karę wzięcia po 8 miesięcy, zawieszając wykonanie kary na 5 lat. Obrońcy zapowiedzieli apelację.



rozwoju Wielkiej Polski, poczem uśpiewano „Boże coś Polskę”.

Po nabożeństwie akademicy w liczbie kilkuset udali się gromadnie w kierunku Uniwersytetu w asyście licznie skonsygnowanej policji. Gdy idący znaleźli się obok pałacu Rady Ministrów, ktoś z ma-

jaru przewieziono do więzienia śledczego na ulicy Daniłowiczowskiej.

Przebieg uroczystości rozpoczęcia nowego roku akademickiego przez młodzież narodową wyższych uczelni wywołał w całym środowisku akademickim stolicy, duże wrażenie.

Złoty interes

Pisałomy swego czasu o charakterystycznym procesie p. Henryka Połoińskiego, „sanacyjnego” działacza na terenie związków b. wojskowych, jednego z przywódców i organizatorów Federacji Związków b. Obrońców Ojczyzny przeciwko P. K. O. o sumę 12.000 złotych tytułem prowizji od ubezpieczeń na życie.

Była to należność za niewielki stosunkowo okres czasu od 1 czerwca 1934 roku do 23 lutego 1935 roku, czyli przeciętnie około 1350 złotych miesięcznie, a powstała w ten sposób, że p. Połoiński najprzód współdziałał w ustanowieniu przymusu organizacyjnego ubezpieczenia na życie w P. K. O. wszystkich członków Federacji, następnie zaś pośredniczył w zawarciu pomiędzy Federacją a PKO odpowiedniej umowy, mocą której zastrzegł dla siebie dziesięć procent prowizji, którą otrzymać miała od PKO Federacja.

Łatwo stąd obliczyć, że prowizja, która wpłynęła do kasy Federacji, wynosiła w tym samym okresie czasu 96.000 złotych, czyli około 10.800 złotych miesięcznie.

Złota żniwo rozpoczęło się od dnia 15 marca 1929 roku, kiedy zarząd główny Federacji powziął uchwałę, wprowadzającą przymus ubezpieczenia, a trwa do tychczas, przynosząc ciągle obfite plony.

Według warunków umowy, zawartej z PKO, do podziału pomiędzy p. Połoińskim a kasą Federacji idzie 45 proc. każdej kwoty, wpłacanej przez ubezpieczającego się członka Federacji tytułem opłaty za pierwszy rok ubezpieczenia. Dalsze opłaty wpływają już w całości do kas PKO.

Do ujawnienia całej afery, boć niepodobna tego inaczej nazwać, doszło wskutek wstrzymania w końcu lutego 1935 r. przez PKO wypłaty należnej p. Połoińskiemu prowizji i wzmiarkowanej wyżej przez nas na tem tle sprawy sądowej.

Proces zakończył się w tych dniach ostatecznym zwycięstwem p. Połoińskiego, który już nawet przysądzoną mu sumę 12.000 złotych wraz z procentami i kosztami odebrał. Na rozprawie PKO sama przyznała powództwo jakoby na zasadzie układu polubownego, zawartego z p. Połoińskim. Rzecznik powoda adw. Z. Hofmokr-Ostrowski (junior) kategorycznie jednak zaprzeczył istnieniu układu pomiędzy PKO a jego mocodawcą. Oświadczenie to ma zasadnicze znaczenie z tego względu, że układ polubowny uniemożliwiałby lub przynajmniej utrudniał p. Połoińskiemu dochodzenia dalszych pretensji. Tymczasem już po 28 lutego 1935 roku, a więc w okresie nieobjętym przez powództwo „narosło” około 20.000 złotych (do kas Federacji wpłynęło więc 160.000 złotych) należnych p. Połoińskiemu. Będzie to stanowić przedmiot nowego procesu, znacznie już uproszczonego wobec precedensu.

Na marginesie należy zanotować, że okres od 28 lutego — to zaledwie 8 miesięcy. Dochody PKO, p. Połoińskiego i władz Federacji, a rozchody członków Federacji wzrosły więc w tym czasie niemal dwukrotnie.

Widać wielu członków Federacji dopiero w ciągu ostatnich miesięcy poddało się przymusowi ubezpieczenia, a może skłaniało się ich do tego przy pomocy specjalnych rygorów organizacyjnych.

Rozwiązać sprawę żydowską, zwalczyć kryzys gospodarczy, podźwignąć moralność i prawo — oto postulaty najważniejsze!

Z Mazowsza

Aresztowania i represje na Mazowszu

Idea narodowa na Mazowszu oddawna, że tak powiem, weszła nam wszystkim w krew. Ale obecnie w żmudnej walce o Polskę Narodową zahartowała się i zespoliła z ludnością mocniej niż kiedykolwiek.

Poza powiatem Wyrzyskim w Wielkopolsce w naszych okolicach najwięcej z całego kraju przebywa narodowców w więzieniu. Wystarczy powiedzieć, że w samej tylko Berezie Kartuskiej znajduje się wysłanych stąd 5 narodowców, a mianowicie: 1) Jan Roszkowski, sekr. pow. Stronictwa Narodowego, 2) Jan Pogorzelski, kier. obw. Sokół, 3) Witold Kaczyński, kier. obw. Tykocin, 4) Stanisław Kobylński z Sokół, 5) Józef Pogorzelski z Ziemaków (brat Jana). Trzej pierwsi siedzą już piąty miesiąc.

Prócz tego 45 narodowców przebywa dotąd (już dwa miesiące) w więzieniu w Łomży, w tym 4 kobiety w związku z zajściami w Sokolach dn. 25 i 26 sierpnia b. r. Tak się przedstawia bilans obecny represyj względem narodowców. Jeszcze wliczyćby należało sprawę ks. Kochańskiego z Tykocina, który także miesiąc czasu pozostawał w więzieniu w Łomży.

Należy się teraz zastanowić, jaki skutek odniosły represje, jaki jest ich rezultat, do czego one doprowadziły? Zdawałoby się, że ruch narodowy powinien tu — tuż upaść, być sparaliżowany, zgłębiony. A jak jest istotnie?

Dotąd, dopóki nie było u nas aresztowań, powiat należał do najspokojniejszych w Polsce, nie słyszało się niemal o nim. Dopiero aresztowania i represje zmieniły dotychczasowy stan rzeczy na inny. Zaczęło się od aresztowania ks. Kochańskiego (na skutek zarządzenia prokuratora Jursza). To wzburzyło ludność miejscową, bo jest ona z reguły religijna i przywiązana do swoich pasterzy. Zaraz potem zaarrestowano kol. kol. Pogorzelskiego, Roszkowskiego i Kaczyńskiego, co było powodem zajść w Sokolach, podczas których wybito szyby w oknach niektórym Żydom. Po tych zajściach wywieziono do Łomży 20 narodowców i po miesięcznym przetrzymaniu zwolniono bez wszczęcia śledztwa. Przed aresztowaniami zabrania Stronictwa Narodowego odbywały się dość rzadko i nieliczne. W późniejszym natomiast czasie rozwój organizacyjnego ruchu narodowego, nabrał żywiołowego pędu. Zebrania odbywały się często i ściągały znaczne rzesze ludzi. Był to okres, w którym trudno było nadążyć z wydawaniem legitymacji nowym członkom.

W Wys. Mazowieckiem na zebraniu powiatowym 11 sierpnia było 300 obecnych, w Tykocinie 15 sierpnia z okazji „Cudu nad Wisłą” — 600 członków. 25 sierpnia w Sokolach — przeszło 1.000 osób, 1 września ściągnięto się na zebranie w Czyżewie do 600 czł., lecz policja nie dopuściła do zebrania. Naturalnie jest tu mowa tylko o większych zebraniach, bo mniejszych niesposób wyliczać. Były to istnie „odpusty” polityczne. Wkrótce potem nadeszły wybory. Wznowiono represje, odstawiono dwu nowych działaczy do Berez Kartuskiej i około 50 osób wywieziono do Łomży.

Znaczna ilość osób z różnych stron przetrzymywano w aresztach gminnych na czas wyborów.

Rezultat był taki, że w czasie głosowania do sejmu było głucho i cicho wszędzie, życie na jeden dzień zamario. Były wsi, że nikt absolutnie nie głosował.

7 Siedlec

Podwójci podsłuchuje pod oknami. — W ubiegłym tygodniu odbyło się w Sądzie Grodzkim w Siedlcach rozprawa przeciwko Franciszkowi Izdebskiemu i Hipolitowi Dybowskiemu, ze Stronictwa Narodowego, oskarżonym na skutek doniesienia przez Sawickiego, podwójciego gm. Domonice, oto że na zebraniu Stronictwa Narodowego w dniu 27.10.1934 r. we wsi Tworki-Jastrzębie gm. Domonice, mieli ubliżyć rządowi i urzędnikom. Na przewodzie sądowym tenże Sawicki zeznał, że będąc za oknem słyszał wyzwiska na rząd i stwierdził, że Stronictwo Narodowe nie jest organizacją legalną. Podczas zeznań na pytania adw. Chrzanowskiego świadek Sawicki nie potrafił wyjaśnić, dlaczego Stronictwo Narodowe jest organizacją nielegalną i wykazał, że pojęcia najmniejszego nie ma o sprawach politycznych. Następni świadkowie jak również i sędzi, który był razem z Sawickim, nie podobnego nie słyszeli. Sąd wydał wyrok uniewinniający.

były całe gminy, gdzie zaledwie kilkunastu głosowało.

Kandydat na posła d.r. Witold Kulesza wystawiony z pow. Wys. Mazowieckiego choć był na liście na drugim miejscu i w odezwach zachwalano jego kandydaturę w wyborach przypadł i posłem nie został.

Tymczasem dotąd przebywa w Łomży 45 narodowców. Są to rolnicy, ojcowie rodzin, niektórzy mają po 60 lat, jak sędziowie wsi Lachy Truskolasy p. Wojciech Truskolaski.

Napróżno dzieci nieletnie i żony płaczą po domach za swymi żywicielami, napróżno ziemia czeka na obsianie i obrobienie na zimę. Ojcowie siedzą w więzieniu, a sprawy ich posuwają się w kancelariach sądowych żółtym krokiem. Kiedy wreszcie dojdzie do rozprawy sądowej, która pozwoli tym ludziom odwołać się do trybunału?

Tymczasem przy „współpracy” miejscowych czynników „sanacyjnych” otrzymaliśmy trzy razy więcej członków niż przed pół rokiem posiadaliśmy.

Co tu dużo mówić — wszyscy Polacy w naszym powiecie to narodowcy Wyborcy wykazali.

Taki jest ostateczny bilans Szybkimi krokami idziemy ku Wielkiej Polsce narodowej.

Oskarżyciel ks. Kochańskiego

W związku z procesem ks. Antoniego Kochańskiego w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie warto przytoczyć dokument, charakteryzujący stosunek ludności rejonu szkolnego Tykocina do miejscowego nauczycielstwa.

Jest to memoriał zaopatrzonej w liczne podpisy i wysłany do ministra oświaty.

Autorki memoriału piszą na początku:

„Niżej podpisani obywatele — rodzice dzieci szkolnych, pragnący wychowania państwowego i religijnego naszych dzieci, w myśl programu szkoły powszechnej, zwracamy się do Pana Ministra jako do Najwyższej głowy spraw szkolnych, z prośbą o wniknięcie, rozpatrzenie i polepszenie stanu wychowawczego naszej młodzieży.

Wychowanie bowiem na tutejszym gruncie szło dotychczas niewłaściwie

drogami z przyczyny nieodpowiedniego kierownictwa szkoły w osobie p. Rogalińskiego Henryka, wzorującego się na poprzednich takich samych tu kierownikach, którzy nie wykazali troski o dobro naszej szkoły, a jedynie dbali o wyrobienie sobie kariery, uprawiając różnego rodzaju politykę, tolerując, protegując niektóre całkowicie nieodpowiednie siły nauczycielskie, jak pania Pogorzelską Janinę, p. Chamerańskiego Stanisława i p. Weissową Marię, a natomiast podstępnie zwalczając, a zarazem wykorzystując pracę najsolidniejszych nauczycieli, jak p. Korzyński, Skórki i ostatnio p. Świeklejówny.

Następuje z kolei wyszczególnienie zarzutów, które podajemy w streszczeniu, unikając jaskrawych wyrażen.

P. Rogaliński, kierownik szkoły tykocińskiej i „działacz społeczny”, przekłada konferencje w magistracie, policji,

Echa zajść w Tykocinie

W czwartek znalazł się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie głośny proces ks. Antoniego Kochańskiego, prefekta szkoły powszechnej w Tykocinie, oskarżonego o przeciwdziałanie zarządzeniom władz szkolnych w sprawie noszenia przez dzieci opasek żałobnych po śmierci ś. p. marsz. Piłsudskiego.

Oskarżenie przeciwko księdzu Kochańskiemu powstało w pierwszych dniach po zgonie ś. p. marsz. Piłsudskiego i spowodowało niezwłoczne aresztowanie i obwinienie a następnie przetrzymanie go w więzieniu do dnia rozprawy, co z kolei stało się przyczyną znanych zajść w Tykocinie.

Sama treść sprawy jest dość nieskomplikowana. Akt oskarżenia zarzuca ks. prefektowi Kochańskiemu, że przyszedłszy do klasy, zwrócił się do dzieci, które nałożyły opaski: „Zrzucicie te szmatki”, a na pauzie polecił jednej z dziewczynek zdjąć opaskę, mówiąc: „zdejm tą płachtę”. Ksiądz Kochański zaprzeczył tym zarzutom, a obrońca dowiódł w czasie przewodu sądowego w pierwszej instancji, iż żadne z dzieci do rzekomego polecenia księdza się nie zastosowało, a przeciwnie nazałutrz włożyły opaski nawet te dzieci, które ich poprzednio nie nosiły. Trudno ten fakt pogodzić z notorycznie znłą popularnością ks. Kochańskiego wśród ludności, czego zresztą jaskrawym przejawem były zajścia w Tykocinie.

Najciekawsze z całego procesu są okoliczności, w których powstało oskarżenie. Wśród miejscowego nauczycielstwa szerzyło się bezbożnictwo i demoralizacja, budząca zgorszenie ludności. Ksiądz prefekt Kochański, znany z pobożności i surowych zasad, zakłócał w sposób jaskrawy jednolitą postawę „moralną” tego środowiska; zrozumiałe, że wkrótce stał się przedmiotem żywej niechęci i systematycznych szykan ze strony nauczycielstwa. Antyklerykalny front szkoły tykocińskiej był tak zwarty, że wobec

nauczycielki, która chodziła do kościoła i należała do jednego ze stowarzyszeń religijnych, zastosowano bojkot koleżeński.

W tych warunkach nadarzyła się okazja do oskarżenia księdza przed policją, a jednocześnie wyróżnienia się wobec władz gorliwością, którą felietonista sanacyjnego „I. K. C.” nazwał „liberją boleści”.

Sposobność wyzyskano do ostateczności. Za plecami księdza, bez zwrócenia się do niego o jakiegokolwiek wyjaśnienia przeprowadzono tajne „śledztwo” i skonstruowano oskarżenie, które okazało się skuteczne. Główną rolę odegrał tu inspektor szkolny z Białogostku p. Filipczuk, b. ksiądz, który w swoim czasie porzucił stan duchowny, poróżniwszy się z Kościołem, zmienił wiarę, ożenił się i został nauczycielem, a następnie inspektorem. Te szczegóły, wyszły na jaw podczas rozprawy w Sądzie Okręgowym, choć p. Filipczuk starał się je ukryć przed sądem i nawet w tym celu składał przysięgę razem ze świadkami — katolikami.

Słusznie mec. Z. Stypułkowski w doskonałej obronie powiedział: „To są ludzie mali, którzy działali nie z pobudek szlachetnego oburzenia, ale z chęcią wykorzystania dni żałoby dla swych materialnych celów: ułatwienia sobie kariery i pokonania zalenawidzonego przeciwnika”.

Sąd Okręgowy w Łomży skazał ks. A. Kochańskiego na rok więzienia bez zawieszenia wykonania kary.

Proces obudził olbrzymie zainteresowanie nie tylko w okręgu łomżyńskim, ale w całej Polsce.

Już po procesie ks. Kochańskiego w Łomży ludność Tykocina wniosła do Ministerstwa Oświaty memoriał, w którym scharakteryzowano rolę miejscowego nauczycielstwa. Treść tego memoriału, dosadnie malującego stosunki w szkole tykocińskiej, podajemy obok.

Z Kalisza

„Znani przyjaciele Żydów”

Wież w Kaliskiem prawie nie głosowała. Nie licząc głosów nieważnych, głoso-



wało w Kaliskiem 2 — 5 proc. ludności uprawniałnej.

W „wyborach” decydowały głosy Żydów, urzędnicy bowiem przeważnie źle

głosowali, pisząc bardzo niepoehlebne dla sanacji elaboraty, które miast głosu wkładali do kopert.

To też kandydat tutejszy p. Feliks Karśnicki, który nie posłuchał p. Sławka



i rozwinął szeroką agitację, rozpoczął swoje występy od wiecu żydowskiego, zwołanego przez żyd. zjedn. kom. ten wyborczy Przebieg tego wiecu nie był jednak zbyt fortunny dla kandydata: musiał

on bowiem uciekać bocznymi schodami, spowodu postawy garstki Polaków jaka się na nim znalazła.

Na wiecu rozdawano ulotki żydowskie z podobizną p. Karśnickiego. Na ulotce

widnieje u dołu napis tej treści: „Odezwa wyborcza żyd. komit. wyborcz. dla popierania kandydatury pp. generała Składkowskiego i prez. Feliksa Karśnickiego”.

A potem cały Kalisz był zaklepany afizkami i odezwaniami w języku polskim i żydowskim. Apelowano do wyborców Żydów, aby głosowali „na znanych liberałów i przyjaciół Żydów” (t. j. generała Składkowskiego i Feliksa Karśnickiego).

Nadmienić należy, że p. Karśnicki jest prezesem tutejszego Zw. ziemian i prezesem Federacji, a ongiś był komendantem straży odnowy w Kaliszu. Mimo to prze-



widywał, że na wyborców Polaków zupełnie liczyć nie może, a chcąc zostać posłem nie wstydził się, jako Polak i ziemianin, zabiegać o głosy żydowskie.

Pan Karśnicki pochodzi ze starej ziemiańskiej rodziny. Odziedziczył po ojcu (który własną pracą doszedł do dużego majątku) śliczny z górą 40-to włokowy majątek stanowiący przedmieście Kalisza.

A po Kaliszu mówią, że w majątku już nie p. Karśnicki jest panem, ale Żyd Seid, od którego woli wszystko zależeć.

poza to nie dbał o wykształcenie powierzzonej mu młodzieży. Jako kierownik śledziku szkolnego, od szeregu lat nie zdaje sprawozdania z zysków członków tej kooperatywy.

Skandaliczny jego stosunek do starszych uczniów, które sprowadza do swego mieszkania, obiecując im małżeństwo po ukończeniu szkoły, oraz pijaćskie eskapady — nie zwiększają autorytetu p. Chamerańskiego jako nauczyciela L. kierownika harcerstwa szkolnego.

P. Weissowej niedawne zamążpójście nie przeszkadza w utrzymywaniu „flirtu” z pewnym młodym człowiekiem z którym alizuje się do tego stopnia, że niejednokrotnie dzieci widziały ją w sytuacjach zupełnie niedwuznacznych.

Jako nauczycielka, też nie przedstawia p. Weissowa żadnych wartości.

Stwierdzając prawdziwość powyższych zarzutów swymi podpisami, mieszkańcy Rejonu Szkolnego w Tykocinie proszą p. Ministra o bezwzględne usunięcie tych władz szkolnych, o zatrzymanie dotychczasowych nauczycieli: p. Korzyński i p. Hości oraz o przysłanie takich wychowawców, którymi mogli spokojnie powierzyć los swoich dzieci”.

Stać twardo! Dzień zmian już się zbliża!

SPRAWY GOSPODARCZE

Pomijać żydowskich pośredników! Z tajemnic uboju rytualnego

W miarę pogłębiania się kryzysu w rolnictwie, nabrało aktualności zagadnienie bezpośrednich dostaw produktów rolnych do wojska przez producentów - rolników. Trzeba tu stwierdzić jasno i wyraźnie, że na dostawach wojskowych dostawcy, przeważnie Żydzi, porobili majątki.

W ostatnich czasach z kilku stron dały się słyszeć głosy, wskazujące na konieczność dokonywania zakupów dla wojska bezpośrednio u producentów. Wśród tych głosów zasługuje na uwagę artykuł mjr. int. dypl. Romana Śliwy, zamieszczony w N-rze 20 „Rolnika Ekonomisty” p. t. „Dostawy produktów rolnych dla wojska bezpośrednio przez producentów”.

Autor pisze na wstępie co następuje:

Gdyby nasze rolnictwo było należycie zorganizowane i gdyby miało u siebie rozwiązana kwestję organizacji zbytu produktów rolnych w formie istnienia sieci dobrze funkcjonujących spółdzielni i zrzeszeń rolniczych, mających również w swej administracji rozmaitego rodzaju zakłady przetwórcze, jak młeczarnie, serowarnie, rzeźnie, piekarnie, młyny i t.d., kryzys nie byłby dla rolnictwa tak ciężki, a kwestia zaopatrywania wojska w żywność przez samych producentów byłaby już dawno pozytywnie rozwiązana.

Dalej mjr. Śliwa szkicuje historię współpracy wojska z producentami w latach 1921-1930. Po wojnie bolszewickiej, kiedy to nienormalne stosunki gospodarcze spowodowały bardzo bujny wzrost nieuczciwego pośrednictwa handlowego (autor nie wskazuje, że było to przeważnie pośrednictwo żydowskie), departament intendencji zalecił

w planie zaopatrywania w żywność na rok 1921-22, aby przy zakupach produktów spożywczych dążyć do uzyskania bezpośredniego kontaktu z producentami lub związkami producentów oraz aby umożliwić każdemu producentowi otrzymanie pewnej części dostawy dla wojska. Chcąc zaś dać możność wzięcia udziału w dostawach wojskowych również drobnym rolnikom, nienależącym do spółdzielni lub kółek rolniczych, jak również małym związkom i spółkom rolniczym, wojsko zakupywało od nich drobne ilości nawet od 10 kg., stosując równocześnie daleko idące uproszczenia przy zakupie, jak jakościowe przyjmowanie zboża „na oko”, które mogło mieć miejsce przy zakupach nie większych od 500 kg.

Popieranie zakupów u producentów rolników występuje odtąd już stale w zastrzeżeniach i wytycznych do planów zaopatrzenia, wydawanych przez departament intendencji M.S.Wojsk., zapewniając producentom takie korzyści, jak wynagrodzenia dodatkowe za wyższy ciężar gatunkowy i za mniejszy stopień zanieczyszczeń zbóż; premjowanie lepszego towaru miało na celu zachęcenie rolników do racjonalniejszych metod produkcji i uzyskiwanie tą drogą lepszych gatunków zbóż. Z biegiem czasu nastąpiło jeszcze dalsze rozszerzenie udogodnień i ułatwień dla rolników, które miały ich zachęcać do podejmowania się dostaw wojskowych. Udogodnienia te i ułatwienia polegały na:

- wczesniejszym informowaniu rolników o zapotrzebowaniu wojska;
- uwzględnieniu złożonych przez nich ofert nawet na małe ilości, a mianowicie począwszy od 100 kg. wwyż;
- oddawaniu im pierwszeństwa przed pośrednikami przy równych lub prawie równych cenach;
- zwalnianiu od obowiązku składania wadium i kaucyj;
- połudbowem załatwieniu przez sąd ziemscy wszelkich sporów;
- bezpłatnem wypożyczaniu im worków;
- udzielaniu producentom zaliczek do wysokości 50 proc. zapłaty, należnej za dostawę przy zakupach z wolnej ręki zwyczajem kupieckim.

Jako sposoby zakupów u producentów stosowano wówczas przy zakupach, uskutecznianych przez szefostwa intendencji oraz kierownictwa rejonów intendencji, zakupy z wolnej ręki zwyczajem kupieckim, przy zakupach zaś dokonywanych przez wojskowe zakłady gospodarcze — zakupy odrębne z natychmiastową dostawą i zapłatą. Dopiero wówczas, gdy stosunki lokalne nie dawały możliwości pokrycia całego zapotrzebowania u producentów, uskuteczniało zakupy w drodze publicznych przetargów nieograniczonych.

W ciągu 1925 roku wprowadzone zostały dalsze ułatwienia dla producentów, a mianowicie:

- udzielanie im na każdą umowę akredytywy w ramach miesięcznych kredytów;
- asygnowanie 70 proc. wartości do-

stawy wprost do izb skarbowych na podstawie wtórników listów przewozowych celem uniknięcia kosztów, związanych z otwieraniem akredytywy;

3) zapewnienie wypłat w terminie szybkim i w sposób możliwie sprawny;

4) uniemożliwienie zbyt pochopnego odrzucenia przedmiotu dostawy wskutek konieczności przedstawienia do osobistej decyzji szefa intendencji okręgowej uchwały o nieprzyjęciu przedmiotu dostawy przez komisję odbiorczą;

5) niedopuszczenie 15 proc. domieszki jęczmienia w owsie oraz niezaliczanie do zanieczyszczeń ziarn potluczonych przy odbiorze zboża, przeznaczonego wyłącznie na spożycie bieżące w ciągu 2 miesięcy.

Wzmoczenie i rozpowszechnienie akcji zakupów bezpośrednio u producentów było też i nadal przedmiotem jaknajwiększego zainteresowania i żywych zabiegów służby intendencji, a ich wyrazem były wytyczne do gospodarki żywnościowej na rok 1926, na których podstawie nie tylko utrzymano w mocy dotychczas stosowane ułatwienia, lecz wprowadzone nadto dla wygody producentów t. zw. za-

kupy objazdowe, polegające na wysłaniu oficerów do majątków i wsi okolicznych, celem dokonania zakupów i odbiorów na miejscu; jednocześnie zmieniono dotychczasowe warunki zakupu i odbioru przez znaczne obniżenie wymogów co do ciężaru gatunkowego, zanieczyszczenia i wilgoci zbóż, a to stosownie do życzeń organizacji rolniczych i obowiązujących warunków giełdowych.

Zakup zboża u kupców był więc dozwolony tylko w wypadkach niemożności pokrycia zapotrzebowania w drodze bezpośredniego zakupu u producentów i ich zrzeszeń, bądź to z powodu nagłości zapotrzebowania, bądź też z braku podaży zboża ze strony producentów, bądź wreszcie z powodu oferowania zboża przez kupców po niższych cenach i na korzystniejszych warunkach dostawy.

Okazuje się jednak, że akcja zakupów bezpośrednich u producentów, popierana tak intensywnie przez intendencję, nie dała w rezultacie takich wyników, jakich się spodziewano. Przyczyną główną tego stanu rzeczy jest niedostateczne zorganizowanie samych rolników.

Spółceństwo polskie domaga się od dłuższego czasu zniesienia uboju rytualnego. Sprawa ta jest szczególnie ważna z punktu widzenia interesów gospodarczych ludności chrześcijańskiej, która płaci z tytułu uboju rytualnego rocznie kilkanaście milionów złotych na utrzymanie kahałów żydowskich.

Oto jak ta sprawa wygląda w Kielcach, na podstawie danych, zebranych u źródła.

W rzeźni miejskiej w Kielcach przeciętny miesięczny ubój sposobem rytualnym wynosi: 470 sztuk bydła, 81 szt. jałowizny, 700 szt. cieląt i 100 szt. owiec i kóz. Daje to rocznie: 5.640 szt. bydła, 972 szt. jałowizny, 8.400 szt. cieląt i 1.260 sztuk owiec.

Oplaty na rzecz rytuału wynoszą: od bydła 6 zł., od jałowizny 5 zł., od cielęcia 2 zł. i od owcy 60 gr. (Oplaty na rzecz magistratu są niższe, bo wynoszą odpowiednio: 5,10, 4,60, 1,05 i 1,05). Daje to rocznie 56.220 zł., płaconych przez ludność chrześcijańska na kahał żydowski. Ale to nie wszystko.

Oprócz opłat na rzecz rytuału, pobiera się jeszcze w rzeźni opłaty na rzecz

czeladników żydowskich, przymusowo przez gminę żydowską ustanowionych. Oplaty te wynoszą: od bydła 3 zł., od jałowizny 2 zł., od cielęcia 80 gr. i od owcy 50 gr. Daje to znów rocznie 26 184 zł. opłat na rzecz związku czeladzi żydowskich. Razem z tych dwóch tytułów płaćmy na cele żydowskie 82.404 zł. rocznie.

Ale i to nie jest jeszcze wszystko. Okazuje się bowiem, że mięso, dostawiane do wojska (przez Białobrodę, Nusyma i jego trzech wspólników), pochodzi bodaj wyłącznie z uboju rytualnego (!). Tu kahał robił tylko „ustępstwo” i pobiera 50 proc. opłat normalnych. Można więc przyjąć, że znów około 6 — 8 tysięcy zł. rocznie wpływa do kahału. Razem więc około 90 tys. złotych rocznie płaćmy na kahał i żydowskich czeladników. I to jedne nieduże Kielce!

Kahał gospodaruje w rzeźni miejskiej jak u siebie w domu. Na miejscu, w specjalnej kancelarii, urzęduje urzędnik, pobrazca z gminy żydowskiej, z pensją 240 zł. miesięcznie. Pobiera on opłaty rytualne i pieczętuje szluki. Poza tem jest drugi urzędnik Żyd, który odwiedza jatki mięsne i sprawdza plomby; ten bierze 300 zł. miesięcznie. Rzezaków stale „zatrudnionych” w rzeźni jest pięciu. Pobierają oni od 250 do 620 zł. miesięcznie (ładne pensje!). Poza tem jest czterech pomocników z pensjami od 120 do 200 zł. miesięcznie. Rzezaczy mają nawet zapewnione emerytury. Żona niedawno zmarłego rzezaka pobiera pensję emerytalną w wysokości 400 zł. miesięcznie. Poza wyżej wymienionym personelem jest jeszcze zatrudniany przy uboju podrabia, który kontroluje mięso koszerne. I jego wysoką pensję, której już dokładnie ustalić nie mogliśmy, pokrywamy my, chrześcijanie.

Jak z powyższego widać, Żydzi urządzili się w naszych rzeźniach, jak we własnym państwie: posadzili tam własnych kahałowych urzędników i każą nam, „gojmom”, płacić grube pieniądze na swoje religijne i narodowe cele!

Sprawa ta powinna być wszędzie poruszana. Prosimy też o nadsyłanie nam informacji dotyczących uboju rytualnego w poszczególnych miastach Polski.

Przywileje importowe

Warto poświęcić trochę uwagi zagadnieniu napozór specjalnemu, które zasługuje na uwagę szerszej opinii publicznej. Ilustruje bowiem błędy naszej polityki handlowej; a zarazem przy tej sposobności można wskazać na niewyzyskane źródło dochodu skarbowego, co nie jest w dzisiejszych czasach rzeczą do pogardzenia.

W ostatnich sześciu latach nastąpił ogromny spadek cen światowych. Objął on oczywiście także i towary kolonialne, niektóre z nich w bardzo wysokim stopniu. Otóż nasuwa się pytanie: czy spadek cen tych towarów dotarł do odbiorcy w Polsce, a jeżeli nie dotarł, to kto na tem zarobił?...

Oto przykłady. Jeżeli cenę ryżu w Londynie (Burma II) w r. 1928 przyjmujemy za 100, otrzymamy dla roku 1933, wskaźnik 32,5. Analogiczny wskaźnik dla herbaty wynosi 45; cena kawy na rynkach światowych spadła do 1/3, w każdym razie, biorąc pod uwagę nawet najwyższe ceny, niżej połowy. A tymczasem cena detaliczna ryżu w Warszawie (przyjąwszy rok 1928 za 100), wynosiła w r. 1934 — 74,4, kawy 69, herbaty 94. A więc spadek cen światowych nie odbił się dostatecznie silnie na rynku wewnętrznym.

Handel zagraniczny temi artykułami nie jest wolny. Nie można nawet tego się domagać, gdyż nie jest w interesie państwa, by import tych artykułów, z których jedne można zastąpić produktami krajowymi (ryż), a inne nie należą u nas do artykułów pierwszej potrzeby, wzrastał proporcjonalnie do spadku ceny. Chodzi jednak o to, kto zyskał na ograniczeniu importu i podtrzymaniu względnie wysokiej ceny na rynku wewnętrznym: czy skarb państwa, czy interes publiczny, czy też poprostu interes prywatny.

Sprawa ta domaga się szczegółowego wyjaśnienia. W tej chwili chcemy to zagadnienie postawić w sposób ogólny. Nie można mieć nic przeciw temu, jeżeli producent, jeżeli kupiec, nawet dobrze zarabia w walce konkurencyjnej, oddając rzeczywiste usługi gospodarstwu. Ale budzi zastrzeżenie fakt, gdy źródłem już nadzwyczajnych zarobków jest monopol prywatny, zwłaszcza gdy ten monopol powstaje i kwitnie przy poparciu państwa.

Mamy w Polsce kartel ryżowy, któ-

ry reguluje ceny. Sprawa łuszczyzny ryżu w Gdyni zajmowano się wiele, ale nie została ona dotychczas wyjaśniona. Handel kawą i herbatą jest w rękach Towarzystwa, które korzysta z ulgowych ceł w Gdyni i w ten sposób ma faktyczny monopol. Towarzystwo to wzięło na siebie obowiązki premjowania eksportu, nasuwa się jednak pytanie, czy wydatki, które ono poniosło na eksport, pozostają w proporcji do nadzwyczajnych zysków, płynących z bardzo wielkiej rozpiętości cen światowych i wewnętrznych.

Cała dziedzina importu artykułów kolonialnych, ryżu, kawy, herbaty, owoców południowych, w związku ze skomplikowanym obrotem kompensacyjnym, jest nieuporządkowana. Nie przemawiamy tutaj w interesie kon-

sumenta. Zbyt niska cena ryżu byłaby naprzykład szkodliwa dla rolnictwa. Ale jeżeli w związku ze spadkiem cen światowych i koniecznością walki o czynny bilans handlowy trzeba ten import ograniczać, to należy wysunąć dwie zasady: 1) zysk z tych ograniczeń powinien czerpać przede wszystkim skarb państwa; przecież można z tego źródła uzyskać fundusze na premjowanie wywozu zboża z Polski; 2) nie można z tego importu robić źródła prywatnych monopolów, różnych koncesyj, przyznawanych uprzywilejowanym jednostkom zwłaszcza żydom.

Dlatego też warto zająć się dokładniej temi sprawami: w interesie skarbu narodowego gospodarstwa, a nawet i ze względów polityczno-moralnych.

Upadek i reforma samorządu

Znany teoretyk i działacz samorządowy, p. M. Jaroszyński, ogłosił w „Gazecie Polskiej” obszerny artykuł, poświęcony sprawie równowagi budżetów i gospodarki komunalnej.

Artykuł ten odsłania w całej rozciągłości rozpaczliwy stan naszych samorządów, które w rękach sanacji doszły do zupełnego upadku i rozprzeżenia. Na ogólną sumę 1000 poważniejszych związków komunalnych około 500 potrzebuje natychmiastowego oddłużenia. Istnieje pokaźna liczba samorządów, która przeważną część swoich dochodów obraca wyłącznie na kosztą administracji i nie ma z czego prowadzić właściwej działalności. Samorządy miejskie z reguły osiągały równowagę budżetową kosztem swojej substancji majątkowej. „Wreszcie najliczniejsza grupa samorządów — pisze p. Jaroszyński — gminy wiejskie, są deficytowe, niemal wszystkie”.

W tym stanie rzeczy „podstawowe potrzeby życia publicznego, jakie obsługuje samorząd”, są obecnie w Polsce nieobsłużone i przy panujących

kach, obsługane być nie mogą. Samorządy bowiem w rękach sanacji stały się przeważnie źródłem utrzymania licznej biurokracji komunalnej, rekrutującej się z sanacyjnych działaczy i agitatorów, na których musimy wydawać rocznie przeszło 1 miliardą zł. Że jest właśnie tak, a nie inaczej, poucza analiza budżetów samorządowych, z której wynika, że procent wydatków administracyjnych w gminach wiejskich sięga do 50 i więcej, zaś w miastach i powiatach do 30.

Nawet p. Jaroszyński, chociaż wybitny członek obozu rządowego, ponoszącego odpowiedzialność za ten stan rzeczy, przyznaje, że „niejeden związek samorządowy jak gdyby po to tylko istniał, aby utrzymać administrację”.

To biurokratyzowanie samorządów i idąca wślad za tem ich ruina, nastąpiła szczególnie po wprowadzeniu w życie sanacyjnej ustawy samorządowej, przed którą Klub Narodowy w Sejmie tak bardzo przestrzegał. Dziś zmusza ona do natychmiastowej akcji ratunkowej, jeśli samorządy nasze, wraz ze swoją gospodarką, nie

mają ulec całkowitej anarchii i zagładzie. P. Jaroszyński proponuje szereg słuszných i celowych zarządzeń.

Zarządzenia te sprowadzają się do wszechstronnych oszczędności. Zaleca on oddłużenie związków komunalnych, ujęcie w karby gospodarki przedsiębiorstw komunalnych, skomasygowanie pewnych gmin miejskich i powiatów, przeniesienie części dochodów z miast i powiatów na gminę wiejską, nadewszystko zaś obniżkę uposażeń i redukcję etatów, wraz z rewizją wypłacanych emerytur.

Rady p. Jaroszyńskiego, jak nadmieniliśmy, są naogół słuszne. Tem bardziej, że swoboda wyboru środków — jak sam zaznacza — jest już dziś minimalna. Nie wymienia jednak p. Jaroszyński podstawowego warunku, bez spełnienia którego żadna reforma budżetów i gospodarki samorządowej powieść się nie może. Warunkiem tym jest zmiana składu osobowego samorządów. Dopóki istnieją samorządy w składzie dotychczasowym, powstałym z ostatnich wyborów, o których ludność do dnia dzisiejszego mówi z oburzeniem i dopóki administracja komunalna składa się będzie z wysłużonych czy też zasłużonych politycznych agentów sanacji, wszelka reforma zamieni się w nową klęskę.

Dlatego też dzieło naprawy, o ile ma być poważne i szczerze, musi rozpocząć się od rozpisania wyborów do ciał samorządowych i przeprowadzenia ich w sposób bezstronny. Wybory te zakończą się niewątpliwie zupełną porażką sanacji, ale dadzą możność społeczeństwu ujęcia we własne ręce losów związków komunalnych. Jest to jedyne wyjście dla samorządów. W dzisiejszym bowiem stanie rzeczy tylko społeczeństwo samo może „wyciągnąć wóz z grzęzawiska”, w które wepchnęła go dotychczasowa sanacyjna i biurokratyczna gospodarka.

Konkurs dla Czytelników

Rozpoczynamy jesienną akcję propagandową, mającą na celu szersze rozpowszechnienie naszego pisma. Pragnąc, by „Tygodnik Polityczny W. D. N.” (względnie „Zorza”) zdobył sobie możliwie wielką liczbę nowych Czytelników, ogłaszamy konkurs z nagrodami dla tych, którzy będą nam nowych prenumeratorów werbować. Czas konkursu określony na listopad i grudzień. Kto chce wziąć w konkursie udział, musi nam w ciągu tych dwóch miesięcy zdobyć możliwie dużo nowych stałych prenumeratorów. Każdy nowy prenumerátor musi nam przelać pieniądze za prenumeratę (75 groszy miesięcznie). Musimy być również zawiadomieni, kto z nowych prenumeratorów jest przez kogo zgłoszony.

Po Nowym Roku obliczymy, kto nam przyprowadził nowych prenumeratorów najwięcej i rozdzielimy między nich nagrody. A mianowicie:

Pierwsza nagroda wyniesie 50 złotych

Druga nagroda 30 złotych

Trzecia nagroda 20 złotych

Dwie nagrody po 10 złotych

Dziesięć nagród książkowych

